Rok XIII. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XIII.

№ 2. Grodzisk, 13. stycznia 1872. № 2.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.

Listy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Okólnik Najprzew. ks. Prymasa.

— Z powodu świętokradzkiego znieważenia Najśw. Sakramentu w kościele Podominikańskim, wydał Najprzew. ks. Prymas następujący okólnik:

Najmilsi w Chrystusie Bracia!

W chwili, kiedyśmy się gotowali w połączeniu z wiernymi całego świata, aby obchodzić w radości serca słodką tajemnicę Narodzenia Zbawiciela, i kiedy przystrajały się nasze świątynie w najdroższe swe ozdoby weselne, a dusze nasze, wdzięcznością ku Bogu przejęte, rozmyślały nad nieprzebraną dobrocią Jego, zsyłającą na ziemię Jednorodzonego Syna swego dla odkupienia naszego; w téjże saméj chwili bezbożne ręce dokonywały w kościele OO. Dominikanów tutejszego miasta zbrodnię niesłychaną, która nas trwogą przeraziła i straszną przejęła boleścią. Wiecie już, Najmilsi Bracia, że w téj świątyni w nocy Bożego Narodzenia świętokradzko zabrane zostały z przybytku Pańskiego Przenajśw. Hostye i że Je dotąd znaleść nie zdołano. Co się stało z Panem i Bogiem naszym, utajonym w Sakramencie Jego ku nam największéj miłości? tego nie wiemy, i w goryczy serca naszego powtarzamy z Magdaleną przy grobie: „Wzięto Pana mego, a nie wiem kędy go położono.“ (Joan. XX, 13). Ta sroga zniewaga, wyrządzona w pośród nas Jezusowi Panu, wymaga od nas zadosyćuczynienia Boskiemu Jego Majestatowi; powinniśmy gorącą modlitwą i uczczeniem Przenajświętszego Sakramentu przebłagać sprawiedliwość Boga, zagniewaną w skutek tak straszliwéj obelgi uczynionéj Zbawicielowi, i prosić go zarazem za nieszczęśliwych zbrodniarzy, którzy Ciało i Krew jego sponiewierać się odważyli.

W tym celu, Bracia Najmilsi, rozporządziliśmy, aby w kościele OO. Dominikanów, gdzie występek popełniony został, odbyło się uroczyste trzydniowe nabożeństwo z wystawieniam Najświętszego Sakramentu dnia 7, 8 i 9 stycznia o godzinie 3 po południu, z odśpiewaniem nieszpór, nauką, procesyą i suplikacyami. Na to nabożeństwo niniejszem was zapraszamy i usilninie was prosimy, byście się licznie na nie zgromadzili, a skupieniem waszém, pobożnością waszą, gorliwemi modły naszemi, żal wasz przed Bogiem i ludźmi okazali, i odwrócili od naszego miasta te kary Boskie, które za sobą zbrodnie tego rodzaju pociągać zwykły.

A jeżeli głos ten Nasz dojdzie tych, co na swego Boga zdradziecką podnieśli rękę, o! niechże ich do szczeréj pobudzi pokuty, niech poruszy zatwardziałe ich serca, niech ich nakłoni, aby we łzach skruchy resztę swych dni pędzili, aby módz stanąć z nadzieją przebaczenia przed Tym, którego znieważyli, a który jako Wszechmocny Sędzia czeka ich w wieczności.

Poznań dnia 29 grudnia 1871.

Powyższe pismo odczyta JX. Proboszcz z ambony na wielkiém rannem nabożeństwie pierwszy raz w święto Trzech Króli, drugi raz w następującą niedzielę.

Poznań dnia 29 grudnia 1871.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

Mieczysław.

X. Meszczyński.

Aleksander hr. Przezdziecki.

(Nekrolog.)

Drugiego dnia świąt Bożego Narodzenia, zwanych zwykle wesołemi świętami, padł cień żałobny na Kraków, cień podobny do małéj zrazu chmurki, która niebawem ogarnie cały widnokrąg.

Aleksander hr. Przezdziecki, niezmordowany pracownik na polu badań naszéj przeszłości, którą wyświecając, zbliżał nam i uobecniał, pielęgnując ją z niewysławioną miłością; mąż poświęcony nauce, czynny, zabiegliwy o nią, jak o tem świadczą prace jego noszące piętno źródłowych poszukiwań — po kilkúdniowéj chorobie, szybko rozwiniętéj i szybciéj sprzątającéj, rozstał się z tym światem, w tym starożytnym Krakowie, tak wielce przezeń miłowanym, że zamieszkując inne strony, gdzie go majątek trzymał, wiązały blizkie stosunki krwi i zażyłości — on już od lat kilkunastu zrazu rzadszym, w ostatnich latach częstszym tu bywał gościem, w rodzaju tych legendowych gości, których przybycia cały dom czeka z bijącem sercem. Zaprawdę też, ilekroć zawitał do nas, przywiózł jakiś upominek, który albo bogacił naukowe zbiory Krakowa, albo też przynosił zaszczyt krajowi bezpośredni albo rekomendujący go wobec obcych jako żywotny czynnik, biorący udział w uniwersalnych zadaniach naukowych. Pociągnięty naturą poszukiwań źródłowych tak w historyi jak w literaturze, jak w archeologii sztuki; przez ciąg lat kilkunastu odbywał dalekie podróże dla zwiedzenia publicznych i prywatnych, dostępnych i niedostępnych bibliotek i archiwów, wszędzie i na każdem miejscu ścigając zabytki piśmienne, monumenta, i dzieła sztuki, mogące zostawać w związku z przeszłością Polski.

Z uwagi jak ścisłe stosunki łączyły nas z Włochami, przejrzał bogate zbiory manuskryptów rzymskich, florenckich, medyolańskich weneckich i t. d. i aby ułatwić miłośnikom badań w rozmaitych gałęziach, wydał opis tych manuskryptów odnoszących się do Polski. Paryzka biblioteka, równie jak i olbrzymie w niéj zbiory kodeksów, odkryły mu nie mało cennych zabytków, równie jak muzeum brytańskie, archiwa szwedzkie i niemieckie gdzie napotykał dokumenta i listy rzucające nowe światło na pewne historyczne momenta i osoby. Gorejąc wielką miłością dla dziejów ojczystych i do wszystkiego co z niemi się łączy śp. Przezdziecki tak uporządkował od lat kilku swoje majątkowe interesa, że brzemię ich u nas zwykle tak dokuczliwe, o ile mógł, usunął ze swych ramion, aby tem swobodniéj rozporządzał sobą na naukowem polu i stał się podobnym do owego zakonnika, który na rozkaz przełożonego każdéj chwili gotów jest z brewiarzem pod pachą przenosić się w najodleglejsze strony świata, z tą różnicą że jemu nikt nie rozkazywał; regułą była mu własna wola podniecana żądzą poszukiwań i odkryć. Taką drogą ścigał on ślady piastowskich Bolesławów po obcych krajach, śledził szczegóły o uczących się Polakach w Bononii i Padwie, a nadewszystko powziąwszy zamiar opowiedzieć dzieje Jagiellonek w XVI wieku, które powydawane za obcych książąt, wyszły z pamięci najbliższych sobie pokoleń, a tak zobojętnionym dla narodu przywrócił historyczny interes. Praca ta wielkiego rozmiaru, pochłaniająca tyle mozolnych poszukiwań na różnych miejscach i odcyfrowań najnieczytelniejszych charakterów, stała się koroną jego naukowéj dzielności. Pięć potężnych tomów poświęconych żonom, córom królewskim, zawiera takie bogactwo nieznanych dotąd szczegółów, tyle nowych rysów obyczajowych, tyle charakterystyki wieku, że owe utyskiwania naszych literatów na szczupłość wiadomości o życiu towarzyskiem, o upodobaniach i zajęciach społeczeństwa XVI wieku, przestały być usprawiedliwione odkąd ukazały się *Jagiellonki. Dworzanin* Górnickiego, uważany za jedyne źródło, blednieje przy kolorycie nagromadzonym około Jagiellonek. W niezliczonych korespondencyach roztacza się tam psychologia wieku; jakaś szorstkość a czasami i dzika drapieżność tworzy tam kontrast z wyrafinowaną kortezyą, prostaczy obyczaj kontrastuje z kwiatem reminiscencyi klasycznych, zgoła około téj grupy Jagiellonek przeciąga przed nami całe wyższe społeczeństwo XVI stólecia ze swojemi plemiennemi właściwościami i nabytkami humanitarnéj kultury. Mozaikowy to materyał, ale z jakimże trudem nauki, z jakim poświęceniem oczu i kosztów zdobyty. Przy publikacyi V tomu Jagiellonek uzupełniającego to co jeszcze udało się zebrać biografii, śmierć zaskoczyła Przeździeckiego, jakby chciała powiedzieć: „skończyłeś,“ czas ci w wieczności odpocząć.

Zaczęliśmy opowiadanie od końca, od tego co najbliższe było pamięci, a tymczasem ileż to jeszcze prac on nie podjął od pierwszéj swojéj, prawie szkólnéj młodości! Urodzony w r. 1814 odbierał obyczajem możnych rodzin wychowanie domowe i nauki, które go przygotwały do uczęszczania na liceum Krzemienieckie. Skończył je z rozwiązaniem téj prawdziwie obywatelskiéj szkoły, aby w wyższych naukach kształcić się na uniwersytecie Berlińskim. Tam w r. 1833 korzystając z wakacyj odbywa podróż do Szwecyi i Danii, zapewne trapiony żądzą odnalezienia tych skarbów, z jakich Polska była złupioną przez najezdne żołdactwo Karóla Gustawa. Od czasów Albertrandego był to cel naukowych wycieczek. Nie spełna 20-letni młodzieniec opisał tę podróż i książką tą otworzył sobie wstęp do literackiego i naukowego zawodu. W następnych latach bawiąc w Petersburgu, gdzie się oddawał zawodowi dyplomatycznemu, zaczął próbować swych sił w języku francuzkim. Z téj epoki datuje jego dramat historyczny *Don Sebastien de Portugal* i tłomaczenia na francuzkie Kraszewskiego powieści *Świat i Poeta.* Dramat nie był bez zalet, kiedy przywłaszczył go sobie jeden z francuzkich pisarzy i przykroiwszy lepiéj do sceny, dał do teatru francuzkiego, gdzie używał powodzenia i zręcznemu przerabiaczowi zrobił w świecie literackim rozgłos, o który mu najwięcéj chodziło. Moment ten pisania po francuzku wypływający może z okoliczności położenia, był krótki; równie i na polu twórczości literackiéj, wziętéj w ściślejszem znaczeniu, nie długi się czas zatrzymał.

W tym rodzaju wydał *Próby dramatyczne*, dramat historyczny *Jadwiga*, i zapalony miłośnik sceny, ilekroć mógł się oderwać od ważniejszych prac swoich, jakby dla wytchnienia przetłomaczył kilka sztuk z obcych języków. Skłonność wrodzona do historycznych badań okazała się naprzód w wydaniu *Źródeł do dziejów Polskich* w stowarzyszeniu z Malinowskim i Michałem Grabowskim; odtąd pisma ówczesne, jak *Atheneum* i *Biblioteka warszawska* pełne są jego rozpraw i monografii, otwierających nie tyle nowych widoków na pochód dziejowy, ile wyprowadzających nowe postacie i fizyonomie, znane dotąd tylko z nazwiska lub z kilku pobieżnie rzuconych rysów gawędzącego kronikarza. Przezdziecki zaludniając przeszłość, ożywiał ją tem samem. Najwięcéj jednak rozgłosu zrobiła mu książka pod napisem: *Podole, Wołyń, Ukraina, obrazy miejsc i czasów.* Te ziemie, z których, zetrzeć chciano ślady historyczności, on obrazami przeszłości przywiązanemi do kościołów i dworów, jedynych czynników kultury w owych stronach, upomniał się o prawa tradycyi i o zasługi cywilizacyi.

Ś. p. Przezdziecki nie ograniczał się, jak już napomknięto, wyżéj, na pracach mających bezpośrednio korzyść przynieść literaturze ojczystéj. Pragnieniem jego było otworzyć międzynarodowe stosunki i wciągnąć Polskę w sferę umysłowéj czynności europejskiéj, aby w świecie moralnym wyrobić sobie te prawa, jakich w rzeczywistym zaprzeczała polityka. Jeżeli literatura ścieśniona językiem i innemi wyłącznościami narodowości, nie tak łatwo daje się poznać u obcych, to z drugiéj strony utwory sztuki łatwiéj mogą być ocenione, a tem samem dać miarę o stopniu cywilizacyi. Taki, że tak powiemy, egzamin chciał złożyć Przezdziecki w imieniu Polski przed obcymi. Łącznie z baronem Rastawieckim, nie lękając się współzawodnictwa ze sławną pulikacyą *le moyen âge et la renaissance*, przedsięwziął wydawać wzory sztuki średniowiecznéj w Polsce, które utworzyły trzy ogromne tomy in 4to, zdumiewając zagranicznych znawców i archeologów tak wspaniałością jak misternością zebranych tam dzieł sztuki, nie licząc, jak wiele przyczyniły się u nas do obudzenia dobrego smaku i zamiłowania do sztuki. Atoli wszystko to nie wystarczało niezmordowanéj czynności autora Jagiellonek. Ledwo wzory sztuki średniowiecznéj były na ukończeniu, nosił się już z nowem olbrzymiem przedsięwzięciem: z *wydawnictwem dzieł Długosza.* Trudne to zadanie nie mogło być gdzieindziéj dokonane, tylko w jednym Krakowie, tu bowiem tyle pamiątek przypomina Długosza i tyle pism jego własnoręcznych zawierają miejscowe archiwa. Główną rzeczą był tekst oryginalny jego historyi. Przezdziecki postarał się nietylko o rozmaite kodeksa przechowywane w bibliotekach, lecz nadto dotarł do autografu. Tym sposobem można było otrzymać wolną od błędów edycyę, co jużby wystarczało dla nauki, lecz dla Przezdziekiego, pragnącego spopularyzować historyka XV wieku, nie było wystarczającem; jakoż z nie małym nakładem dał go przełożyć na język ojczysty. Drugie wielkie dzieło Długosza: *Liber beneficiorum*, nader ważne dla krajowej jeografii, statystyki, gospodarstwa, wyszło po raz pierwszy jego staraniem. Zanadto rozszerzylibyśmy się mówiąc ile trudów i starań i jak ogromnego nakładu wymagało to wydawnictwo, dokonane w swojéj najważniejszej części. Publikacya reszty tomów Długoszowych wstrzymaną została skutkiem publicznych nieszczęść, jakie mienie najzamożniejszych obywateli z gruntu podkopały.

Nieco wprzód, nim Długosza wydawać zaczął Przezdziecki, wydał w Krakowie *Kronikę Kadłubka* z tłomaczeniem obok tekstu. Lecz wydanie to powierzone w niebiegłe ręce, choć pozostawiło wiele do życzenia, dało jednak popęd bibliotekarzowi Mułkowskiemu, że się postarał o wydanie ściśléj poprawności tekstu.

Jednocześnie X. Theiner uczony bibliotekarz Watykanu zwierzył się był rodakom bawiącym w Rzymie, że w poszukiwaniach swoich napotkał mnóstwo dokumentów odnoszących się do dziejów Polski. Okoliczność tę pochwycił Przezdziecki wraz z X. Janem Koźmianem i oba znacznym wyłożonym na to funduszem przyczynili się do wydania źródłowego dzieła Theinerowego: *Vetera monumenta Poloniae et Lithuaniae*: a tak, jak widzimy, jego czynność naukowa nigdy nie cofała się ani przed mozołem pracy, ani przed ofiarą z majątku.

Jako członek Towarzystwa naukowego Krakowskiego umiał go godnie reprezentować wobec cudzoziemców na zjazdach archeologów w Kopenhadze i Bononii. Kraków zresztą zawdzięcza mu wiele cennych zabytków, któremi muzea jego bądź sam

obdarzył, bądź staraniem swoim wyjednał u drugich że je tu złożyli. Najpierwszym zadatkiem jego życzliwości dla naszego miasta była ofiara kosztownego witrażu przyozdabiającego u Dominikanów kaplicę książąt Zbarawskich i odtąd rozmiłowany w starożytnym grodzie, myślą i uczynkiem ciągle się zwracał ku niemu jako ku jedynemu miejscu, gdzie żyje tradycya przeszłości i język jéj do serc dzisiejszych przemawia. Zawsze też od niejakiego czasu zawijał tu na zimę, aby z uzbieranych skarbów w swoich naukowych wycieczkach spisywać dzieła dla nauki i zaszczytu narodu. Udzielający się, łatwy w pożyciu, skromny przy całemj bogactwie wiedzy, a zawsze niezmordowany w zakreślonych sobie przedsięwzięciach, prowadził żywot wolny od tych światowych blichtrów i wymagań, jakie opinia wkładać zwykła na dziedziców znacznéj fortuny. On używał fortuny, ażeby dogodzić swojéj miłości dla nauki i aby za jéj pomocą tego dokonać prywatnie, na co zwykle łożą rządy lub zamożne instytucye naukowe. Zanim też żywot jego w całéj obszerności prac i zasług będzie skreślony, dodamy tylko tę jednę uwagę, że mąż jak on, godnie stanąć może obok tych możnych uprawiaczy nauk, jak dwaj biskupi Załuscy, Jabłonowski wojewoda nowogrodzki, książę Czartoryski, jenerał ziem podolskich i syn jego Adam, Jan Potocki, Ossoliński, Edward Raczyński i Działyński, którzy umieli użyć darów fortuny na to, aby światłu nie dać w ciemnościach niedoli zagasnąć. (*Czas.*)

Rzym jako stolica państwa włoskiego.

Napisał Bronisław Zaleski. *Kraków* 1871.

O książce téj wspominaliśmy zeszłego roku po kilka razy i obiecywaliśmy podać z niéj kilka obszerniejszych wyciągów. Przytoczenia najlepiéj cechują dzieło. Niechaj autor sam mówi do czytelnika własnemi słowy i sam się przedstawia: wszelkie orzeczenia krytyki nie dają poznać rzeczywistéj wartości książki, jéj ducha, tendencyi, myśli, na ostatku i formy.

Książka p. Bron. Zaleskiego znalazła we wszystkich czasopismach niemały rozgłos. Dzienniki katolickie powitały ją z uniesieniem; zaś gazety tak zwane liberalne, tj. służące włoskiéj Rewolucyi, podniosły okrzyk oburzenia na ultramontańskiego pisarza. Oskarżały o przesadę, o stronniczość, niekiedy o przytaczanie faktów nieautentycznych. Tak je boli wszelka wzmianka mniéj przychylna ulubionéj ich sprawie: Rewolucyi! Niejakiś Dr. Mazur, jeden z główniejszych współpracowników *Kraju*, aż osobny list, pełen obelg, p. Bron. Zaleskiemu przesłał, wzywając go do odwołania rzeczy zawartych w ogłoszonéj książce. *Dziennik pozn.* znalazł się między *Scyllą* a *Charybdą:* nie mógł nic zarzucić prawości charakteru zacnego wygnańca-ultramontanina — tłomaczył się więc, uniewinniał — plątał, nie mogąc pracy p. Zaleskiego naganić, a niechcąc znowu Rewolucyi włoskiéj potępić. W takim położeniu zostają się zawsze ludzie broniący złéj sprawy.

Przytaczając obecnie w *Tygodniku* kilka ustępów z książki, o któréj mówimy, chcielibyśmy zwrócić uwagę czytelników na pierwszy zaraz jéj rozdział pod tyt.: *Sprawa włoska w ręku Piemontu i rewolucyi.* Jest to historya wypadków na półwyspie włoskim od r. 1848 aż do ostatnich zbrodniczych zamachów w r. 1870 dokonanych, które po dziś dzień świat katolicki opłakuje. Szkic ten historyczny przedstawia w rzetelnym świetle działanie sekt podziemnych: — przekupstwa, intrygi, gwałty, któremi Rewolucya tak doskonale umie się posługiwać, a co wszystko ludzie mniéj oględni, na zewnętrzne tylko fakta, bez badania ich przyczyn ukrytych, patrzący, za gorące wybuchy i spontaniczne niejako objawy ducha narodowego, idei narodowéj itp. uważać zwykli. Z tego też powodu zamieszczamy rozdział pierwszy w całości:

Zajęcie Rzymu przez dzisiejszy rząd włoski jest dopełnieniem zamierzonéj za naszych już czasów jedności całego półwyspu, jakby uwieńczeniem długich w tym celu usiłowań; nim więc do opowiedzenia samego wypadku przystąpimy, zatrzymamy się na chwilę nad epoką, która go poprzedziła i przygotowała. Przypatrzywszy się choć pobieżnie przebytéj drodze, żywiołom wyprowadzonym do walki, środkom w niéj użytym, łatwiéj zdamy sobie sprawę z chwili obecnéj i koniecznych jéj następstw.

Wiadomo wszystkim, że w ciągu kilkunastu wieków nowożytnéj historyi, półwysep włoski nie tworzył nigdy politycznéj całości; myśl połączenia go w jedno, nie jest wcale wypływem tradycyi historycznych i przez nie zaszczepionych uczuć, jest nowym dzisiejszych czasów utworem. Jak powstała i kiedy? z trudnością oznaczyćby przyszło; ale czyż nie tak samo się dzieje ze wszystkiemi prawie myślami i uczuciami poruszającemi massy całe? Jaki kalendarz zapisał chwile ich narodzin? Mnóstwo przyczyn składa się na nie zazwyczaj, i długo pierwéj niewidzialne, nieświadome siebie, jak strumienie podziemne, jak siły wulkaniczne, nurtują one społeczeństwo, wrą i kipią, aż skupiwszy się razem wspaniałą rzeką popłyną, lub wyrobiwszy sobie krater, palącą rozleją się lawą. Błogosławione czy zgubne, trwałe czy tylko przejściowe, zanim objawią się światu, potrzebują wcielić się w jakąś formę, w jakieś słowo; stawszy się sztandarem, znajdują ramię co je wykonywa, w życie wprowadza i rozwija daléj. Nazwanie królestwa włoskiego pierwszy raz Napoleon I. wypowiedział. Mianowany przez niego wicekrólem Eugeniusz Beauharnais, w uroczystéj przemowie do senatu w Medyolanie (d. 1 kwietnia 1809 r.) odezwał się: „dzięki orężowi cesarza, niema już dzisiaj Lombardów, Wenecyan, Bolończyków, wszyscy są członkami włoskiego narodu; jest nareszcie jedna, włoska narodowość." A chociaż cesarz pod tém imieniem rozumiał tylko Włochy północne, i za twórcę dzisiejszéj idei jedności włoskiéj, obejmującéj cały półwysep, uważanym być nie może, nie mniéj przeto dał on popęd tym uczuciom; rewolucya francuzka grunt była przygotowała, on potężną dłonią potrącił tę strónę, która już odtąd, jak tyle innych przez niego poruszonych, nie tylko nie zamilkła, ale szeroko rozbrzmieć miała.

Po upadku nowożytnego Cezara, kongres wiedeński zapisał wprawdzie w aktach swoich o Polsce, nieznane dotąd w prawie publicznem słowo narodowości, ale, chociaż sprzymierzeni monarchowie w odezwach 1813 r. wzywali Włochów, aby łączyli się z nimi, dla obrony niepodległości i swoich praw narodowych, tenże sam kongres rozmaite części nowego królestwa włoskiego oddał wielu książętom, albo zostawił pod panowaniem austryackiem. Pod wpływem świętego przymierza ciężka atmosfera zaległa Europę; rozbudzone uczucia narodowe, czyste i zacne, krępowane lub potępiane w życiu, szukały na nieszczęście ujścia dla siebie w stowarzyszeniach tajnych, gdzie myśl narodowa spotkała się z rewolucyjnym posiewem; z pod despotyzmu rządowego, wpadła pod despotyzm sekt i sprzysiężonych klubów. To nam tłumaczy następne usiłowania. Duch rewolucyjny dążył do wywrócenia społeczeństw chrześciańskich i wyzwolenia ich całkiem z pod prawa Bożego i nauki Kościoła; ujął się teraz pragnień szlachetnych i prawych jak chwilowego narzędzia; słowa: ojczyzna, niepodległość polityczna, wolność, służyły mu tylko do zwabienia adeptów. „Wierzymy co trzymać o tych wszystkich chimerach, pisał jeden z koryfeuszów sekt, czcze są ono i pozbawione wszelkiego znaczenia; wywierają jednak wrażenie na massy, a zwłaszcza na młodzież, są dzielnymi środkami agitacyi, i dla tego używać ich powinniśmy." Używano ich też szeroko. Ale w tém zetknięciu, duch rewolucyjny, udzielając wprawdzie uczuciom szlachetnym, któremi się posługiwał, energii a nieraz gwałtowności swojéj, wykrzywiał je i zatruwał powoli, aż to co widzieliśmy wczoraj w Paryżu, czego jutro oczekiwać możemy we Włoszech, sprowadził. Droga była długa i tutaj dokładnie opowiedzieć się nie da; ciekawy szczegółów czytelnik znajdzie je w mnóstwie pamiętników ogłoszonych już z téj epoki, a z których nieraz ciekawe zacytujemy zeznania, znajdzie je także zebrane skrzętnie, choć pokrótce w dziele znakomitego historyka, do którego go odsyłamy.[1])

Węglarstwo, jako polityczna gałęź potężnéj sekty, występującéj pod rozmaitemi postaciami, pokryło wkrótce siecią swoją całe prawie Włochy. Już w 1817 r. miał nastąpić wybuch ogólny, przez hrabiego Cezara Gallo d'Arpino, wielkiego mistrza głównéj loży (*vendita madre*) przygotowany i tylko odłożony na późniéj; drobne pojedyncze wybuchy w Macerata, w Neapolitańskiém, w różnych częściach półwyspu, następowały jedne po drugich. Z pra-

---

1) Hergenröther. *Der Kirchenstaat seit der französischen Revolution: historisch-statistische Studien und Skizzen.* Freiburg im Breisgau. 1860 in 8°

gnieniami patryotów włoskich łączyły się widoki rozmaitych awanturników, trawionych osobistą ambicyą, szukających bądź co bądź własnego wyniesienia. Dnia 30 listopada 1830 r., gdy po śmierci Piusa VIII. odbywało się *Conclave*, wykryto obszerny spisek, mający na celu ogłoszenie królem rzymskim, a gdyby było podobna, królem włoskim, jednego z członków Napoleońskiéj rodziny. Obaj synowie królowéj Hortensyi wzięli w nim udział, a późniejszy cesarz francuzki pierwszy raz pod Civita Castellana składał dowody wojskowego uzdolnienia swojego. W lutym 1831 r. przyszło do zbrojnego wystąpienia spiskowych w Bolonii, Urbino, Ferrarze, Pesaro; na odgłos Napoleońskiego imienia, mnóstwo dawnych oficerów wielkiéj armii stanęło pod bronią i powstanie objęło księstwo Parmy i Modeny, miało rząd tymczasowy, a chociaż Francya, na którą rachowało, nie udzieliła mu pomocy, bardzo nie łatwo i głównie przez wojska austryackie stłumioném zostało. Po każdym niefortunnym wybuchu, następowała silniejsza ze strony rządów reakcya; ta liczniejszych tylko całéj sprawie jednała zwolenników. Prześladowania otoczyły ją nowym jeszcze i największym dla dusz szlachetnych urokiem, bo urokiem męczeństwa. Silniejsze charaktóry w więzach nowego tylko nabierały hartu; Mazzini w 1831 r. z celi więziennéj wyniósł myśl swoję „młodych Włoch“ (*giovine Italia*), która tam w duszy jego dojrzawszy, stała się odtąd zadaniem i jakby zmorą życia całego; inni cierpieniem samém krzewili w duszach miłość ujarzmionéj Ojczyzny. Dachy ołowiane Wenecyi i *carcere duro* w Szpilbergu, wymowniéj od słów patryotów, od pieśni młodych poetów, przemawiały do serc włoskich. A i w Europie całéj, któż nie znał dziejów Silvio Pellico, Maroncellego i ich towarzyszy? kto w tych postaciach tak strasznie zbolałych, a tak rezygnacyi chrześciańskiéj pełnych, nieledwie uświęconych, nie kochał téj ich Ojczyzny, także w więzy zakutéj, także łaknącéj sprawiedliwości? Za obudzonem współczuciem i litością, wślizgały się łatwiéj do serc rozrzewnionych, zręcznie przez rewolucyą rozszerzane skargi na Papieztwo, obwiniane o sprzeciwianie się wolności Włoch, wystawiane późniéj, jako jedyny, największy ich niepodległości nieprzyjaciel.

Lata następujące użyte były na gromadzenie sił nowych. Z Malty, Szwajcaryi, Londynu, kierowano spiskami; nieszczęśliwa wyprawa do Sabaudyi, ofiary w Genui, Aleksandryi i t. d. wykryte w Rzymie (1837 r.) zamiary Brunettego, który chciał dla zajęcia policyi i wojska kilka gmachów policyjnych podpalić i wtenczas wybuch wywołać, nie ostudziły zapału. Gorącéj duszy i zawsze czynny Mazzini, z hrabią Józefem Ricciardi ułożył w 1843 r. nowy plan powszechnego we Włoszech powstania, który chociaż nie przyprowadzony gdzie indziéj do skutku, Legacye papiezkie raz jeszcze zaburzył, w następnym roku wybuch w Kalabryi spowodował, a w r. 1845 Bolonią znowu zakrwawił. Tam to ogłoszono znany powszechnie, przez Fariniego ułożony manifest w Rimini, w którym się powstańcy w imieniu ludności państwa kościelnego odwoływali do rządów i ludów Europy, uskarżając się na ucisk jakiego doznają.

Gdy tak z jednéj strony, na drodze ciągłych spisków i tajnéj organizacyi Mazzini ze stronnikami swymi rzecz rewolucyi posuwał, z drugiéj poślubiły sprawę wolności Włoch najwznioślejsze dusze całego półwyspu. Około 1848 r. oświadczyła się za nią i panująca sabaudzka rodzina. Karól Albert który pierwéj stowarzyszenia tajne prześladował i na zabicie którego, Mazzini młodemu Gallendze dawał swój sztylet w *lapis lazuli* oprawny, drogą dla siebie jak sam powiada pamiątkę,[2]) nie taił się wcale ze swoją dla téj sprawy miłością. Odbywały się wtenczas w rozmaitych stronach Włoch tak zwane kongresy uczonych,[3]) służące patryotom włoskim do wspólnego porozumiewania się. Karól Albert pomimo uwag przyjaciół, lękających się opacznego wytłumaczenia tego kroku, kazał wybić medal, za którym krzyż sabaudzki, połączony z portretami czterech poetów włoskich, otaczał napis następujący: *aspetto la mia stella* (oczekuję gwiazdy mojéj) i medal ten rozdawał mężom uczonym, łączącym prace naukowe z ideami politycznemi. Nie był to zresztą znak jedyny współczucia z jego strony. Patryoci w królu piemonckim zaczęli upatrywać przyszłego rycerza sprawy włoskiéj, jéj miecz i ramię.

W 1846 r. na stolicę Piotrową wstąpił Pius IX. i rządy swoje rozpoczął od udzielania najobszerniejszéj amnestyi wszystkim wygnańcom politycznym, i zapowiedzenia reform wewnętrznych, w duchu potrzeb dzisiejszych społeczeństw. Powitany czcią ogólną, jako zwiastun nowéj epoki sprawiedliwości i szczęścia, przez chwilę był przedmiotem uwielbienia dawnych nawet nieprzyjaciół papieztwa. Zdawało się, że Włochy znalazły wtenczas naturalnego losów swoich sternika. Rozmaite rządy włoskie, za przykładem papieża zaczęły kolejno ogłaszać tak zwane Statuta, to jest konstytucye. Gdyby patryoci skupieni w téj chwili około niego, zdołali wstrzymać stronnictwo rewolucyjne, i mocą je własną poskromić, gdyby wiążąc siły narodowe w rządności i zgodzie, wiedli je spokojnie po otwartych przed nimi drogach, mając nawet w gwałtownéj potrzebie ramię Piemontu do obrony od obcych, doprowadziliby zapewne półwysep cały do téj federacyjnéj jedności, która jest jakby opatrznem jéj ludów przeznaczeniem, która najbardziéj przeszłości ich opowiada, a zdaje się być formą przyszłości, która wszystkie indywidualności szanuje, a przez łączność wszystkie wzmacnia i krzepi, która z Włoch zrobiłaby znowu ognisko światła i rzeczywistego postępu, wzór i chwałę dla Europy. Żywiołów sprzyjających było wiele, ale niestety, partya rewolucyjna, gwałtownością swą, jak się zazwyczaj dzieje, przemogła. Jéj celem ostatecznym było przeobrażenie wszechświata, powszechna rzeczpospolita socyalna, obalenie Kościoła; przyjęła ona reformy przedsięwzięte przez papieża, ale tylko jako szczęśliwy wypadek, pozwalający jéj urość w siły i zaraz wolą swoję narzucić chciała. „Wiemy, powiedział Pius IX. jednemu z pisarzy włoskich, (już we wrześniu 1847 r.) wiemy dokąd ci ludzie chcą nas zaprowadzić. Będziemy ustępować póki nam na to sumienie pozwala; doszedłszy do punktu, który już przed sobą widzimy, ani kroku nie postąpimy daléj; raczejbyśmy się dali w kawałki posiekać.“ Mazzini dnia 25 października tegoż r. pisał do papieża, wzywając go, aby stanął na czele narodowego (w jego ustach znaczyło to rewolucyjnego) ruchu, i groził, że w przeciwnym razie, ruch ten wyrzecze się krzyża, i swoją własną pójdzie drogą.

Z początkiem 1848 r. zaczęły się tłumne manifestacye, w celu przełożenia papieżowi domagań się ludu; krzyki publiczne przeciw ministrom, jezuitom i t. d. Członkowie klubów rewolucyjnych, pod przewodnictwem wspomnianego już Brunetti, wołali: „niech żyje papież, jeden!“ W imię jego, a przeciw jego woli, stało się hasłem stronnictwa w téj chwili. Rewolucya francuzka 24 lutego ośmieliła jeszcze bardziéj przywódzców. Domagano się, aby Pius IX. wypowiedział wojnę Austryi, z którą Piemont już walkę prowadził. Ojciec święty odmówił, a zagrożony zajęciem Ferrary przez wojska austryackie, wysyłając tam jenerała Durando, kazał mu wyraźnie, strzedz granic państwa kościelnego, ale ich nie przekraczać. Do cesarza Ferdynanda pisał wtenczas (d. 3 maja) z ojcowskiem uczuciem namawiając go, aby zaniechał wojny, która niemogąc pozyskać umysłów dla cesarstwa w Lombardyi i Wenecyi, prowadzi za sobą tylko szereg klęsk, wstrętnych zapewne sercu samego monarchy. „Niech przykrem nie będzie dla szlachetnego narodu niemieckiego, dodawał wtenczas Pius IX., że go wzywamy, aby złożywszy nienawiść, zmienił na przyjaźń sąsiedzką dzisiejsze swe nad Włochami panowanie, które nie może być ani zaszczytném ani téż szczęśliwém, bo zawsze opierać się będzie tylko na żelazie, i aby się przekonał, iż własny jego interes nakazuje mu uznać szlachetnie naród włoski za brata. Obydwa narody są mojemi dziećmi.“ Odmowa papieża posłużyła klubom do wywołania większego jeszcze rozdraźnienia, które podniecał, a któremu przynajmniéj wtórował sam minister papiezki Mammiani; następcy jego podołać już temu nie mogli i usuwali się jeden po drugim. Ujął nareszcie kierunek spraw w silniejszą od innych dłoń, hrabia Pellegrino Rossi, powiernik, a teraz wykonawca zamiarów papieża w urządzeniu państwa kościelnego; ale

2) Znakomity wydawca *Contemporaneo*; San Pol, w książce swojéj: *Quaresimale del Contemporaneo dinanzi la Corte di Torino.* 1846, która się stała rzadkością, bo ją rząd włoski wykupywał, a z któréj nie raz jeszcze korzystać będziemy, ogłosił obszerny list Mazziniego do Fryd. Campanelii, opisujący najszczegółowiéj całe to zdarzenie. Gallengo sam ofiarował się zabójstwa dokonać, tylko stanąwszy w Turynie na miejscu, ulakł się i Włochy opuścił. W 1864 r. otrzymał order św. Maurycego i Łazarza za swoję *Storia del Piemonte, dai primi tempi alla pace di Parigi.*

3) W 1839 r. w Pizie, 1840 w Turynie, 1841 w Florencyi, 1842 w Padwie, 1844 w Medyolanie 1845 w Neapolu, a 1846 w Genui. Na tym ostatnim książe Canino wystąpił otwarcie z rewolucyjnemi ideami.

ten, w chwili gdy z przygotowaną mową na otwarcie Izb jechał, dnia 15 listopada (1848 r.) u schodów pałacu *della Cancellaria* zamordowanym został. Było to początkiem otwartego już działania rewolucyi. Nazajutrz, wytoczono przed Kwirynałem harmaty, strzelano do okien pałacu w którym był papież, zabito około niego prałata Palmę, a miano zamiar pałac podpalić.[3]) Domagano się od Ojca św. rozbrojenia watykańskich Szwajcarów, ministrem Sterbiniego, i wyzucia się z wszelkiéj władzy. Pius IX. schronił się do Gaety.

Radykaliści odnieśli chwilowe zwycięztwo; nie uznali wyznaczonéj przez papieża komisyi rządowéj, zażądali niezwłocznego powrotu Ojca św. do Rzymu, a ustanowiwszy 11 grudnia tymczasową juntę, zarządzili wybory do nowéj Izby konstytucyjnéj, która 5 lutego 1849 zebrać się miała. Bardzo czynny wtenczas książe Canino marzył o krześle prezydenta nowéj rzeczypospolitéj, ale się zawiódł w oczekiwaniu, bo wszystko już z góry inaczéj ułożonem było. Izba w dniu oznaczonym zebrała się, a 9 lutego, 142 głosami przeciw 23 ogłosiła w Rzymie rzeczpospolitą; „ogólne głosowanie, bractwo ludów i odrzucenie wszystkich kłamstw konstytucyjnych“ te miały być niewzruszone podstawy jéj postępowania. „Wszechwładztwo spoczywa w jednym ludzie, on jest jedynym panem, prawdziwym Bogiem!“ wołał adwokat Armellini, członek wydziału wykonawczego, a raz potém jeden z tryumwirów, obok Mazziniego i Saffi. Jakobini w Paryżu odzywali się 1792 r., że Pius VI. jest ostatnim papieżem; tryumwirowie rzymscy toż samo teraz mówili o Piusie IX. Mazzini w dzień Wielkiéj Nocy zasiadł w bazylice św. Piotra na tronie papiezkim, ex-barnabita Gavazzi uroczyste odprawił nabożeństwo.

Podczas wybuchu rewolucyi rzymskiéj, na czele ministerstwa w Turynie stał Gioberti. Ten przed kilku latami, w sławnéj bardzo książce: *Primato morale e civile degli Italiani* dowodził, że papieztwo jest jedynym naturalnym dla Włoch łącznikiem, najlepszém narzędziem politycznego odrodzenia, błogą, spokój i zgodę szczepiącą potęgą, przeciw któréj niczego dokazać niepodobna, a z którą wszystkiego spodziewać się trzeba. Teraz dokładał on nawiększych usilności, aby Ojca św. z rewolucyą rzymską pogodzić, a przynajmniéj wymódz na nim, iżby restauracyą swoję dworowi sardyńskiemu powierzył; ale poseł jego był w ciągłych porozumieniach z juntą rzymską i układał projekta wyprowadzenia wojsk piemonckich do państwa kościelnego. Inne katolickie mocarstwa, wysławszy też do Gaety przedstawicieli swoich, oświadczały się z pomocą, a Austrya zawsze Piemontu niepewna, protestowała przeciw jego zamiarom. Ojciec św. w sprawie obchodzącéj cały Katolicyzm, odezwał się w końcu urzędownie do Francyi, Austryi, Hiszpanii i Neapolu, wzywając te państwa, aby łącznie dawne prawa Stolicy Apostolskiéj przywróciły. We Francyi wprawdzie była wtenczas rzeczpospolita, ale jenerał Cavagnac już się za prawami Stolicy Apostolskiéj oświadczał, a książe Ludwik Napoleon Bonaparte, będąc jeszcze kandydatem tylko do prezydentury, czuł, że potrzebuje zjednać dla siebie katolicką większość narodu, mającego być powołanym do głosowania, i oświadczył był Nuncyuszowi: „że władzę świecką Głowy Kościoła uważa za połączoną najściśléj ze świetnością Katolicyzmu, równie jak z wolnością i niepodległością Włoch samych.“ Po objęciu prezydentury ponowił swe zapewnienia, i można było na pomoc Francyi rachować. Rozlegał się wtenczas w Izbach, za sprawą papieża wymowny głos hrabiego Montalemberta, stałego przez lat tyle praw i nieszczęść Polski rzecznika. Już plan cały między posłami czterech mocarstw w Gaecie był ułożony i role jakby rozdane, gdy nowy prezydent nie poprzestając na wspólnem z innymi działaniu, i chcąc wpływ główny Francyi zapewnić, układu nie zatwierdził, oświadczając, że sam korpus do Rzymu poszle, co też zaraz wykonał. Rewolucyoniści tymczasem we Włoszech, wywoławszy rozruch w Genui, zmusili Karóla Alberta do wypowiedzenia Austryi zawartego z nią niedawno rozejmu i do rozpoczęcia na nowo kroków wojennych. Tym sposobem Piemont już się do sprawy rzymskiéj mięszać nie mógł, a poniosłszy klęskę pod Nowarrą (d. 23 marca) sił na to nie miał. Tryumwirowie czas jakiś łudzili się jeszcze; wiadomość nawet o klęsce Karóla Alberta przyjęli z radością, widząc w niéj nie porażkę Włoch, ale monarchii, a więc krok naprzód ku rzeczypospolitéj; ale sami nie długo już w Rzymie utrzymać się mieli. Zawieszenia broni, jakie z nimi, w nadziei ugodliwego załatwienia całéj sprawy, Lesseps w imieniu Francyi był zawarł, prezydent nie zatwierdził; rozpoczęły się kroki wojenne. i Oudinot wszedłszy dnia 2. lipca do wiecznego miasta, zaraz potém przywrócenie władzy świeckiéj piepieża ogłosił. Rzplta rzymska istniała niespełna 5 miesięcy. Przyniesiona z zewnątrz, broniona była nawet przez obcych, a w mieszkańcach nie znalazła prawie żołnierzy; najsmutniejsze też po sobie zostawiła wspomnienie. Przywódzcy ruchu i tryumwirowie schronili się do Anglii. Papież komissyą tymczasową dla sprawowania rządu, złożoną z trzech kardynałów ustanowił. Lud ich nazywał Czerwonym tryumwiratem, dla koloru sukni, bo wiadomo, że krwi nie przelewali.

Tak więc rewolucya, wziąwszy w rękę sprawę włoską, sprowadziła same klęski, wszędzie po sobie zostawiając ruiny. W Rzymie było znowu cudzoziemskie wojsko, Piemont był rozbity, nie dawno nadane konstytucya, wszędzie prócz królestwa sardyńskiego zawieszone, poszły w niepamięć, albo jak w Neapolu zupełnie cofnięte zostały. Jedyném wynagrodzeniem za wszyskie nieszczęścia mogło być szczere i powszechne potępienie dróg rewolucyjnych, i poruczenie sprawy nadal mężom szlachetnym, którzy w chwili rozgromu nie wahali się jéj ratować. W Turynie, przy Wiktorze Emmanuelu, którzy po abdykacyi Karóla Alberta rządy państwa objął, stanął wtenczas zacny Massimo d' Azeglio; on to siłą osobistéj jedynie powagi i godności uratował w obec zwycięzkiéj Austryi honor zwyciężonego Piemontu, i na nowo drogi normalnego rozwoju przed krajem otworzył.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

3) Akta procesu o zabójstwie ministra Rossi, str. 473 i 474.

Nowe intrygi pana Kulczyckiego.

Od kiedy p. Wł. Kulczycki wypchnięty z przedpokoi Watykańskich, całą duszą oddał się na usługi łupieszcy Ojca św.; bez wytchnienia pracuje on nad zohydzaniem Stolicy Apostolskiéj. Trudnoby było wyliczyć wszystkie niegodziwe jego korespondencye, które na świat cały rozsełał: do Lwowa, do Warszawy, do Poznania, do Drezna, do Francyi, nawet de Anglii: wszędzie odwdzięczał się hojnie za żółd pobierany. W dziennikach polskich prześladował przez długi czas mons. Mérode, Najprzew. ks. Prymasa, ks. Pr. Koźmiana, Zgromadzenie Zmartwychwstańców. Nienawiść jest ślepą i zagłusza sumienie; stary potwarca i intrygant nie przebierał w orężach. Dopóki *Tydzień* p. Kraszewskiego gościny mu udzielał, wyprawiał w nim harce swoje, bynajmniéj nie rycerskie — w tak zwanych listach Soborowych, rażących co do formy nabrzękłością i swywolą stylu, przepełnionych obelgą i fałszem co do treści.

Po nie zaszczytnym zgonie drezdeńskiego pisma, przeniósł się p. Kulczycki wraz ze swym sprzymierzeńcem do żydowskiego *Kraju*, i tam już jawnie, z podpisem własnego nazwiska (p. K. listów Soborowych do *Tygodnia* wypierał się zawsze) w korespondencyach rzymskich stare praktyki podszczuwania na nowo podejmuje. Występuje więc znowu na widownią nieubłagany potwarca. Zrazu nieśmiało, dość obojętnie odzywał się w *Kraju*, obecnie w całéj swéj postaci rzeczywistéj poczyna się przedstawiać. Zaczepia Kościół bezwzględnie:

Kościół katolicki na zachodzie i na południu związał się ostatniemi czasy ze wszystkiem co wsteczne, zestarzałe, zużyte, despotyczne, obmierzłe ludom, i począł wyklinać najsprawiedliwsze i najświętsze ich życzenia i dążności. Nie dziw więc, że ludy zboczyły z prostéj drogi i że wstrętu nabrały do wszystkiego, co kościelne, święte i boże. Zresztą Pius IX jest dziś bardziéj sobą samym w prywatnych poufnych rozmowach, gdzie wcale nie okazuje téj nienawiści ku ideom nowożytnym, ani ku Włochom, jak w przemówieniach redagowanych przez jezuitów.

Zaczepia katolicyzm, Jezuitów i Zmartwychwstańców:

Oczy i serca prawdziwych katolików zwracają się ku błogiej epoce, kiedy kościół ujrzy nakoniec innych kierowników u swojego steru, kiedy katolicyzm przestanie być stronnictwem i sektą, a stanie się napowrót wiarą ludzkiego rodzaju, najdroższym zadatkiem nieśmiertelności dusz naszych. Wtedy zmora jezuityzmu siedzącego na piersiach powszechnego kościoła i zmora zmartwychstanizmu dławiącego gardło Polski, znikną jak nieczyste duchy przed znakiem krzyża świętego.

Teraz Stolicę Apostolską znieważa.

Od dość dawna już obiegały pogłoski o zbliżeniu się rządu rosyjskiego do Stolicy Apostolskiéj i o obsadzeniu stolic biskupich w Królestwie polskim. Kiedy ta wiadomość się pojawiła, pamiętając dobrze dawniejsze podobnego rodzaju intrygi pana Kulczyckiego, ostrzegaliśmy zaraz, żeby żadnym ubliżającym o Ojcu św. pogłoskom co do warunków i podstaw onego zbliżenia się wiary zgoła nie dawano. Otóż kiedy doniesienia owe przybierają formę wyrazistszą i obsadzenie osieroconych dotychczas katedr Biskupich w krajach polskich pod rządem rosyjskim niewątpliwą już niemal jest rzeczą — p. Kulczycki — *accusator Patris* — zjawia się z zuchwałym oskarżeniem, jakoby Stolica Apostolska na rzecz Kościoła w Polsce język narodowy poświęcała. Oskarżenie jest śmiałe i podstępne, ale nie pierwszy raz się ono pojawia. Stary intrygant tylokrotnie już rzucał podobne podejrzenia i podobne zarzuty: pragnie on, by serca narodu odwróciły się od Stolicy Apostolskiéj, by ta sama niechęć, ta sama ślepa nienawiść, co jego sercem miotają, i w naszych duszach zapanowały.

O ile dawniéj p. Kulczycki zachwycał się nad wzniosłością i świętością sprawy Apostolskiéj Stolicy, o tyle ją dzisiaj nienawidzi, zohydza i prześladuje.

Któż z ludzi sumiennych, któż z ludzi, choćby już nie gorąco miłujących Kościół, ale przynajmniéj nieuprzedzonych, objektywnie na rzeczy patrzących, uwierzy staremu oskarżycielowi Ojca św. i jego rządów — *accusator Patris et fratrum*, gdy pisze, że Stolica Apostolska bez trudności wszelkiéj na zaprowadzenie języka rosyjskiego w kościele na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie przyzwala?

Zaprawdę, takie podstępne fałsze mogą znaleść przystęp tylko do serc nie obojętnych jéno, ale przepełnionych kwasem nienawiści ku Apostolskiéj Stolicy, i do umysłów pojmujących papieztwo nie inaczéj, jéno jako *absolutum malum*, jako trzymające się tylko despotyzmu i chwilowych potęg.

Nie dziwimy się więc zgoła, że *Dziennik pozn.* nową tę intrygę dawniejszego swego współpracownika a brata po duchu, skwapliwie pochwytuje i rozgłos jéj nadaje. *Ambo meliores!* Służalcy włoskiego radykalizmu, wielbiciele „starego wodza z Caprery,“ ci, co *testament papieztwa* piszą, którzy je *grabarzem cywilizacyi, absolutum malum* zowią, podają sobie, po dłuższéj rozłęce, dłoń braterską i wspólną napaść na Ojca św. gotują.

Oto słowa *Dziennika:*

Rzymska korespondencyą Kraju, pióra p. Władysława Kulczyckiego, ważną a smutną w razie autentyczności dla kraju naszego przynosi wiadomość. Korespondent mówi tamże „o będących już prawie na ukończeniu rokowaniach rządu petersburskiego z Watykanem względem zaprowadzenia języka moskiewskiego w kościele polskim na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie... „Wzywam, mówi p. Kulczycki dalej, wszystkich redaktorów i korespondentów naszych pism ultramontańskich do zaprzeczenia na rozsądnéj i wiarogodnéj zasadzie układom toczącym się obecnie między Moskwą a Watykanem celem zaprowadzenia moskiewskiego języka w naszym kościele. Czy Papież odmówi, nie ma dotąd najmniejszéj pewności, pewna owszem, że żadna odmowa dotychczas nie nastąpiła,“ — W obec tak kategorycznego twierdzenia nie wolno nam ze stanowiska publicystycznego podanéj przez p. Kulczyckiego wiadomości przemilczeć. Komunikujemy ją z wszelkiemi zastrzeżeniami czytelnikom naszym, nie potrzebując im zaręczać, jak bardzobyśmy pragnęli, aby się okazała nieprawdziwą i aby jéj publicystyka występująca w interesie Rzymu i Kościoła co prędzéj zaprzeczyć zechciała.

Już dawno nie nadarzyło im się nic takiego, czémby mogli rozjątrzyć społeczeństwo polskie. W umysłach zapanował spokój, odkąd cała Polska wyroki Ducha św. na Watykańskim Soborze jako wyraźne i uroczyste zatwierdzenie swej tradycyjnéj wiary jednomyślnie przyjęła; serca zatruwane dawniéj przez dziennikarstwo jadem niechęci ku Rzymowi, ukoiły się i otworzyły miłośnie w wiekopomny dzień jubileuszowy — to wszystko korciło nie zmiernie radykałów, wrogów papieztwa, i tylko sposobności czekali. Teraz ją mają!

Dziennik od N. Roku zdawał się chcieć całkiem zapomnieć o papieżu i o papiezkim Rzymie, i już raz na zawsze dać pokój tyle dlań wstrętnym sprawom ultramontańskim; odstępuje od programu, skoro tylko policzek można wymierzyć.

Dziennik udaje, że nie wierzy w prawdziwość doniesień byłego swego korespondenta, wszelako utrzymuje, że takie wiadomości trzeba ogłaszać, aby daną było sposobność do zaprzeczenia lub sprostowania.

Stara to teorya i stara taktyka *Dziennika:* spotwarzać, by spotwarzony mógł się oczyścić; ranić, by zraniony mógł się léczyć.

Teoryą podobną każde sumienie potępia. Aleć *Dziennik* sam się przyznaje, że nie wie co to sumienie.

Musimy jeszcze na jednę rzecz zwrócić uwagę.

Czyż podobna nie obruszać się do żywego, kiedy ci, co sami dla Moskwy pracując, ku panslawismowi nakłaniają serca polskie, śmieją o podobną inklinacyą posądzać Apostolską Stolicę, tę Stolicę, która zawsze gwałty północnego despotysmu silnie piętnowała, i któréj doskonale znaną jest *avita fraus* prawosławnéj schismy!

Katolicysm przed trybunałem państw europejskich.

Niemcy. A szukali przedniejsi kapłani i doktorowie jakoby go zabili. *Łuk.* 22, 2., — Szukali fałszywego świadectwa przeciwko niemu i nie znaleźli. Tedy najwyższy kapłan wstawszy, rzekł: cóż daléj potrzebujemy świadków? *Mat.* 26, 65.

By ten nie był złoczyńcą, nie podalibyśmy go byli tobie *Jan.* 18, 30.

Słyszeliście bluźnierstwo. *Marek.* 14, 64.

Mówi, że on jest Chrystusem królem. *Łuk.* 22. 2

Wszelki, co się czyni królem, sprzeciwia się cesarzowi. *Jan.* 19, 12.

Nie mamy króla, jeno cesarza. *Jan.* 19, 15.

Podburza lud. Powiedział: zburzę ten kościół! *Mar.* 14, 58.

Jeśli go puścimy, tedy wszyscy weń uwierzą i przyjdą Rzymianie i wezmą nasz kraj i naród. *Jan.* 11, 47.

Cóż mamy uczynić? Coć wam się zda! *Mat.* 26, 66.

Badenia. Tyś powiedział. — Winien jest śmierci. *Mat.* 26, 66.

Bawaryja. Coć mi dacie, a wydam go wam? *Mat.* 26. 15.

Belgia. Co się tknie, teraz odejdź, a czas upatrzywszy wzowię cię. *Dzieje ap.* 24, 25.

Dania i Szwecya. Nie znam tego człowieka *Mat.* 26, 72.

Anglia. Iżali zakon nasz sądzi człowieka, jeśliby pierwéj nie usłyszał od niego i zrozumiał co czyni? *Jan.* 7. 51.

Przetoż powiadam wam, odstąpcie od tych ludzi i zaniechajcie ich: albowiem jeślić jest z ludzi ta rada albo sprawa rozchwieje się, lecz jeśli jest z Boga, nie będziecie mogli ich zepsować. *Dzieje ap.* 5, 38.

Francya. Smętna jest dusza moja aż do śmierci. Choćby się wszycy zgorszyli z ciebie, ja nigdy się nie zgorszę. Choćby mi też z tobą przyszło umrzeć, nie zaprzę się ciebie. *Mat.* 26. 34.

Gdy zmartwychwstanę, uprzedzę was do Galilei. *Mat.* 26. 32.

Grecya. Co nam do tego? *Mat.* 27, 4.

Hollandya. Nie najduję winy w tym człowieku. *Łuk*, 23, 4.

Włochy. Tenci jest, tego chwytajcie. Dobra rzecz jest, by jeden umarł za wszystek lud. *Jan.* 18, 14.

Austrya. Wszyscy się ze mnie zgorszycie. Marek 16, 27.

Rosya. Uderzę pasterza, a rozproszą się owce *Mat.* 26. 31.

Szwajcarya. Precz z nim! My zakon mamy, a wedle zakonu ma umrzeć. *Jan.* 19, 7.

Hiszpania. Ecce homo. Krew jego niech przyjdzie na nas i na dzieci nasze. *Mat.* 27, 25.

Turcya. Cóż uczynił złego? Obchodził wszystką krainę, nauczając, a uzdrawiając wszelaką niemoc między ludem. *Mat.* 4. 23.

Wirtembergia. Nie nalazłem w tym człowieku żadnéj winy z tych, o których nań skargę kładziecie. *Łuk.* 23, 14.

Katolicyzm. Wyszliście jako na zbójcę z mieczami, z kijmi, pojmać mię. Siedziałem na każdy dzień u was, ucząc w kościele, a nie pojmaliście mię. *Mat.* 26. 55.

Jeślim źle rzekł, daj świadectwo o złem, a jeślić dobrze, czemu mię bijesz? *Jan.* 18, 23.

Wiele dobrych uczynków ukazałem wam z Ojca mego: dla którego uczynku z tych kamienujecie mię? *Jan.* 10, 13.

Aleć ta jest godzina wasza i moc ciemności. Zaprawdę, powiadam wam: Biada człowiekowi, przez którego zgorszenie przychodzi Mat. 18, 7.

Błogosławiony, kto się ze mnie nie zgorszy Łuk. 7, 23.

Jeśli jest sprawiedliwa przed oczyma Bozkiemi was raczéj niźli Boga słuchać, rozsądźcie. *Dzieje ap.* 4, 19.

KORESPONDENCYE.

Rzym. Korespondent rzymski do *Czasu* pisze:

Wczoraj w piątek 22 grudnia, odbyło się w Watykanie to, co dziś nazywa się „Zaopatrzeniem w biskupów“ osieroconych dyecezyi (*Provvisa di Vescopi*), a co zastępuje pod pewnym względem dawniejsze konsystorze papiezkie. Pospieszam wam donieść o tém, zwłaszcza, że w niniejszem zaopatrzeniu dostał się i Polsce jeden biskup, a jest nim X. Baranowski biskup odtąd Lubelski. Jest to fakt niemałéj donioslości dla nas, który należy przedstawić we właściwem świetle.

Pisałem wam jeszcze w lipcu, jeśli się nie mylę, że p. Kapnist, ajent dworu rosyjskiego przy kuryi rzymskiéj, wystąpił wtenczas dosyć demonstracyjnie z powinszowaniami dla Papieża, a zarazem z oświadczeniami dobrych intencyi swojego dworu. Tu na tych intencyach już dawno się poznano; nie przykładano tedy, ile się zdaje, wielkiéj do nich wagi, w każdym razie warunkiem ze strony Rzymu na pierwszem miejscu stawianem było niezawodne powrócenie do swych dyecezyi biskupów wygnanych. Zdaje się jednak, że nie były to ze strony rządu rosyjskiego czcze oświadczenia i intencye płonne, bo rzecz nabierała coraz większéj wydatności, i sformułowała się nareszcie w rzeczywiste przedstawienia na osierocone biskupie stolice.

Co Rosyę do tego kroku popchnęło, nie jest jasnem od razu. Ale najprawdopobniéj jest strach moralny przed następstwami jakie wypłynąć coraz więcéj muszą i już wypłynęły z osłabionego wpływu religijnego na masy. Zdaje się, że rząd rosyjski miał sobie udzielone od innych rządów (powiadają, że najwięcéj od pruskiego) daleko dokładniejsze wiadomości o knowaniach Internacionału i dopiętych już przezeń skutkach u siebie w Rosyi, aniżeli je miał ze swoich własnych źródeł. Zapewne zdjęła tedy rząd rosyjski pewna zgroza na widok przepaści, do któréj kroczył, i szukając środków zaradczych, trafił i na ten, aby śród ludności katolickich nie osłabiać wpływu religii, ale raczéj go podnieść. Rachuba to polityczna, ale mogąca w téj chwili zapewnić niektóre korzyści kościołowi, a choćby i tę tylko, że będą obsadzone u nas katedry biskupie. Że zaś w tym razie ze strony rządu rosyjskiego nie ma innych widoków politycznych prócz tego, o tem zdaje się poświadczać ta okoliczność, że przedstawieni kandydaci są w ogólności nie odrzutkowie, to jest, że mogą być przyjęci.

Jeszcze raz muszę zawarować, na chwałę Stolicy Apostolskiéj, że ona do tych rokowań koniecznie tylko pod warunkiem nietykalności granic dawnych biskupów zaprowadzonych na wygnanie przystąpić mogła i niezawodnie przystąpiła.

Pierwszym z przedstawionych biskupów był nominowanym i prekonizowanym przez Papieża X. Baranowski jako biskup Lubelski, a to zapewne dla tego, że jego proces kanoniczny, poprzedzający każdą nominacyę, mógł być daleko prędzéj przeprowadzonym aniżeli innych.

Między innymi przedstawionymi wiemy z pewnością o księdzu Fijałkowskim, dawniejszym biskupie Kamienieckim. Tym sposobem Rosya da nawet wrócić jednemu z biskupów zaprowadzonych, ale niestety, nie na swoje własne biskupstwo kamienieckie. Do tego potrzebowałaby zniweczyć wprzódy ukaz, który znosi to biskupstwo, a tego Rosya nie uczyni, któréj Car, tak jak Papież z boskiego prawa jest nieomylnym, ma się za nieomylnego ze swego własnego prawa. X. Fijałkowski jest tedy niezawodnie przedstawionym na jakie inne biskupstwo, co Papież bardzo dobrze może przyjąć, bo w samym akcie prekonizacyi zatwierdzi istnienie i prawa dyecezyi kamienieckiéj, głosząc że przenosi tego biskupa z kamienieckiéj na inną stolicę biskupią. Powiadają, że tą inną stolicą jest sama Metropolia Mohilewska i dodają, że X. Fijałkowski zapytany przez rząd rosyjski czy przyjmie godność Metropolity, miał odpowiedź, że będąc biskupem innéj dyecezyi, nie może tego uczynić bez wyraźnéj woli Papieża, i po wszystko do niego odsyła. Godna zacnego pasterza odpowiedź, i która raz jeszcze z tamtéj strony zatwierdza istnienie dyecezyi kamienieckiéj. Rząd rosyjski, jak każdy co bezprawie popełni, chcąc potem dobrego coś uczynić, musi na każdym kroku spotkać się z warunkami, które dawne jego bezprawie potępiają.

A teraz podam wam ostatnią wiadomość, która do dna wyświeca jaki jest stosunek Rzymu z Rosyą, to jest, że jest zawsze ten sam, zawsze taki, jaki Rzymu jest godny. Przed kilka dniami przyszła tu wiadomość telegrafem z Petersburga, że biskup Staniewski prezez kolegium duchownego katolickiego w Petersburgu przez Rzym potępionego jest śmiertelnie chory, i że prosi Ojca św. o błogosławieństwo *in articulo mortis*. W tem żądaniu błogosławieństwa było ukryte inne żądanie daleko ważniejsze. X. Staniewski był wyklętym z kościoła, i klątwa, w którą popadł była mu urzędownie udzielona wraz z potępieniem onego kolegium, w liście doń pisanym przez kardynała Antonellego, a który to list był wam w swojéj porze nadesłanym i znajduje się w kolumnach *Czasu*. Była więc w tym żądaniu zarazem prośba o zniesienie klątwy. Kłopot był niemały ze strony rosyjskiéj jak tę prośbę przedstawić Papieżowi, bo oczywiście, że urzędową drogą przez p. Kapnista było niepodobieństwem, a chodziło o spieszne jéj przedstawienie. Znaleziono tedy jakieś osoby pośrednie, bo faktem jest, że pewien monsignor z blisko przy Papieżu stojących, zcpewne nie wiedząc zgoła co czyni, owszem. może w przekonaniu, że spełnia pobożny uczynek, pospieszył do Papieża i prośbę przedłożył. Ojciec św., z tą bystrością która dziś mu więcéj niż kiedy towarzyszy, a patrząc na wiek jego w zadziwienie wprawia tych, co z nim o sprawach traktują od razu zawołał: „A, to on chce żebym ja klątwę zdjął z niego! Niechże uczyni co powinien. Proszę mu kazać powiedzieć, aby natychmiast odwołał publicznie i potępił swoje uczestnictwo i należenie do kolegium duchownego petersburskiego. A skoro to uczyni, temże samem (*ipso facto*) nietylko będzie wolny od klątwy, ale będzie miał moje błogosławieństwo *in articulo mortis*, nie potrzebując o nie drugi raz prosić.“

Nie wiemy czy to poselstwo było przez one osoby, o których mówiliśmy wyprawione ztąd do nieszczęsnéj pamięci ks. Staniewskiego. Tymczasem przedwczoraj dowiedzieliśmy się o jego śmierci.

Niechby przynajmniéj dla innych przyniosła ta śmierć korzyść i naukę jak mają czynić, a pod tym względem bardzo sobie życzymy, aby to nasze najrzetelniejsze sprawozdanie z tego wypadku i z wyroku ponownie przez Ojca św. wydanego na petersburskie kolegium, doszło do wiadomości członków tegoż kolegium, i tych władz dyecezalnych swego obowiązku niepomnych, które tych członków do kolegium wysyłają.

(*Ps*) **Z nad Dniestru.**

Smutne miałem święta Bożego Narodzenia, kochany Redaktorze!

Śniegi zawaliły drogi wszystkie do zakątka mego prowadzące. Daléj jak po za kościółek mój niepodobna było ani nogą ruszyć. To téż krom najbliższych parafianów nikt się nie pokazał w kościele, ani kolator ani kolatorka, choć pewnie odchorowała stratę pastuszkowéj Mszy. Sam więc z czeladką podzieliłem się opłatkiem, i czekałem na przybycie kolendników. Ale i ci się nie mogli przebić przez ogromne zaspy z szopką, bo byliby strój papierowy podarli i szabięta połamali. Jakże mi smutno było bez kolendy, z któréj śpiewaniem odradzają się w méj duszy uczucia młodości, i wszystkie obrazy z owego wieku złotego jak w panoramie przesuwają się w odżywionéj wyobraźni mojéj! I staje mi żywo przed oczyma on dom rodzinny, oświetlony jak na

ówczas bardzo jasno, matka się krząta przy pomocy hożych siostrzyczek zastawianiem stołu, a zastawa była wielka, bo wszystkie wujaszki, stryjaszki z ciotkami i wujenkami mieli przybyć na święty wieczór. Szuby i delie lśniły się na nich, a ja chłopię małe rzędem obchodziłem całując w rękę każdego i każdą, i biorąc od mężczyzn wciskane mi w rączkę grejcary proste, nie nowéj waluty austryackiéj. Niewiasty mi nic nie dawały, tylko całowały w twarz lub w oczy; musiały wtedy być nie wypłakane jak teraz.

Ojciec wnosi okłot słomy, i z jakąś przemową stawia w głównym kącie, a na podłodze już przedtém rozesłana była słoma, abyśmy na niéj tę noc świętą przespali, bo kiedy Syn Boży na sianku — mawiano u nas — toć i nam się nie godzi spać na łóżku. Widzę jak się zebrało grono i starych i młodych, jak się dzielą opłatkiem z przaśnym miodem, jak potém częstują się wódką rozpaloną tym miodem, i jedzą co Bóg dał i matuś nagotowała; a wszystko na oleju. Widzę, jak ojciec kutię zaczerpnąwszy łyżką, rzuca ku powale i coś po rusku przemawia, i czekam niecierpliwie, rychło się zakończy wieczerza, bo całą istotą byłem zatopiony w oczekiwaniu kolendy i szopki. Nagle mignęło się światło pod oknami, a brzęk szabli zwiastował mi przybycie szopki. Otwierają się drzwi i dwaj chłopczyki za aniołów przebrani wnoszą szopkę śpiewając: *Gloria in excelsis Deo.* Potém wchodzili doroślejsi jeden za drugim, poprzebierani w papierowe ubrania na model wojskowy przy szablach, i każdy recytował wierszowane hołdy dla dzieciątka Jezus. Bywał i żyd i baran na końcu, a po owych recytatywach następowała kolenda w takt szablami wybijana: *Nie należy Tobie Jezu leżeć w żłobie* etc. a na odchodném: *Zagrzmiała, runęła* etc. Nie było mi spania, bo co chwila pod oknami zjawiali się kolendnicy śpiewający lub grający, a w domu ojciec przewodził z kantyczek, mając mię przy boku swoim jako nieoddzielnego towarzysza. Wszyscyśmy śpiewali aż zadzwoniono na Mszę pastuszkową, na którą cały dom z gośćmi wychodził.

O cudowna nocy! ile razy wspomnę na cię, nie mogę się wstrzymać od łez serdecznych, że mi już nigdy nie wrócisz, i chyba w Niebie będę tak zachwycony jak niegdyś byłem oczarowany, kiedy w przepełnionym kościele wszyscy zaśpiewali: *Dzieciątko się narodziło, wszystek świat uweseliło, wesoła nowina, Panna rodzi Syna, héj kolenda, kolenda.*

Tak, mój drogi Redaktorze, marzyłem podczas tych świąt w tém oddzieleniu od świata, od przyjaciół i znajomych. Potém rosła we mnie nadzieja, że się przecie bodaj z dworu ktoś pokaże. Ale zawiodła mię. Nareszcie już tylko pragnąłem ujrzeć posłańca z poczty, ale i ten się nie pojawił. Chciałem sam wyruszyć do dworu, ale furman za głowę się chwycił, gdym mu kazał zaprzęgać, a gdym stanowczo objawił zamiar wyjazdu, z gestem oratorskim odpowiedział mi po rusku: Żeby sam Cisar chtiw ijchaty, to ne hoden. Wtedy pomyślałem sobie, że śmiało mogę zastósować do mego zakątka strofę z pieśni o Czyśccu, z którą się łatwo spotkać w Sokalu lub na Zarwanicy:

Daleki to kraj, trudno o nim wiedzieć,
Żaden nie przyjdzie ztamtąd co powiedzieć,
Ani na pocztę listów nie podają,
Jak się tam mają.

Na św. Jan poświęciłem wino, i obdzieliłem parafian a osobliwie chłopaków, którzy bodaj w tatusiowych bótach przybiegają na tę uroczystość do kościoła. Wieczorem zaczytałem się w listach św. Grzegorza, zaprawdę lepszych niż te, które odbieram od teraźniejszych ludzi, i straciwszy nadzieję obaczenia kogoś z sąsiadów, zacząłem odmawiać pacierze. Wtém jakiś niezwykły ruch zrobił się na podwórzu, słucham — aż tu w sieni sapi ktoś jakby pięć miechów organowych, otwieram drzwi od pokoju i widzę przed sobą Kalasantego. Ledwie się wtoczył do pokoju zawołał: *Verbum caro factum est,* skłoniwszy się głęboko, a ja odpowiedziawszy: *Et habitavit in nobis,* rzuciłem mu się na szyję i ucałowawszy obszerną fiziognomię jego, która mię kłóła jak świeże ściernisko, zasypałem go pytaniami, zkąd przybywa? jak mu się powodziło? czemu nie ogolony etc. etc. Lecz kwestarz ani słówka nie odpowiada, tylko odkrząknąwszy, wyjmuje z pod habitu paczkę opłatków w welum zawiniętych i z uroczystą miną wyłożywszy na ręce swéj jak na wielkiéj tacy, przemawia:

Apokaliptyczny Baranek złote runo Bóstwa swego
Przykrył szatą ciała ludzkiego.
Wstępuje dziś Bóg w znak baranka,
Więc się kontentuje garstką sianka,
Więc się w szopie lokuje,
Pastuszków konwokuje,
Stał się częstorem,
By był Salwatorem,
Na śmierć się rezolwował,
By swą śmiercią śmierć skasował,
Dekret ferowany, korroborowany.
Ja na tę pamiątkę kolendę przynoszę,
I dla konwentu o kolendę proszę.

— *Deo gratias* odpowiedziałem, a usadowiwszy Kalasantego, z radości ucałowałem zakonny pasek jego.

— „Zkąd przybywasz kochany bracie?“

— „Z karczmy.“

— „Kiedyś wyjechał z klasztoru?“

— „Dwa tygodnie temu.“

— „A gdzieżeś świętował?“

— „W karczmie.“

— „A licho nadało, ta dla czegóż?“

— „Śniegi mię zasypały i o 3 mile ztąd uwięziły w karczmisku jakiemś, gdzie krom izby jednéj i alkierza nie było kącika innego, a co najgorsza nie było czém się pożywić, więc resztę opłatków, których już nie mogłem doręczyć łaskawym dobrodziejom, musiałem spożyć.“

„I cóżeś, bracie, robił w nocy Bożego Narodzenia i w samą uroczystość?“

„Modliłem się i kolendowałem tak, że z początku bachory żydowskie w alkierzu się pochowały, ale potém powyłaziwszy przysłuchiwały się memu śpiewaniu, w towarzystwie kilku chłopów ruśnaków, których chyba góry ognia siarczystego powstrzymałyby od wizyty karczemnéj. Poczciwy to lud, mój Dobrodzieju, bo widząc mój kłopot, zaraz mię zapraszali do siebie, ale ja nie mógłem się odważyć na taką przechadzkę, aby się nie zapaść gdzie w śniegach, z którychby mię i cała gromada niezdołała wydobyć. Więc podziękowałem im za gościnność, i tylko przyjąłem kieliszek wódki, która zda mi się już przegryza mi żołądek do reszty, a zapewne habit przeźre.“

— „A, mój drogi Kalasanty, to się napijcie święconego wina.“

— „Bóg zapłać Jegomość Dobrodzieju, chętnie się napiję, bo mam wiarę, że uwalnia *ab omni aegritudine veneni,* a to wódczysko — istne venenum. Wspomniałem, że ten lud ruski jest bardzo poczciwy. Jako dowód przytoczę taki przykład. Opowiadali mi owi towarzysze karczemni, że się w kilku wioskach tamtejszych pojawiła była cholera. Z tego powodu księża ich ogło-

sili z ambony, że kto chce, niech się zaraz spowiada w cerkwi, a bo jak zachorujesz doma, ja tam nie pójdę za tobą, bo mam żonę i dzieci.“ Kiedy dziewczyna idzie za mąż, nie tylko musi kilka tygodni odrabiać u księdza defekta, które się pokażą przy egzaminie przedślubnym z katechizmu, ale i warkocz, który jéj obetną po ślubie, musi zanieść do popadii. Ztądto popadie i popadianki mają szeniony olbrzymiéj struktury. Pytałem się, czy ich ksiądz nosi brodę; powiedzieli, że już ogolił, i tylko długie włosy i faworyty nosi. Nigdzieśmy — mówili — nie widzieli popa brodatego, jak to przed kilku laty było, tylko jadąc po sól do Stebnika, spotkaliśmy popa z Dobrowlan z ogromną brodą. Ale parafianie jego mówili, że ich nie zdziera, a z dziekanem żyje w przyjaźni, dla tego może swobodnie nosić brodę aż do śmierci. Przypominam sobie Jegomość Dobrodzieju, co nam opowiadał ks. Magister, że przed kilkanaście laty księży w Bawaryi napadła była mania zapuszczania brody. Natychmiast ks. Nuncyusz Apostolski w Monachium z nakazu Ojca św. oświadczył ks. Biskupom, że Stolica św., nie pozwala na takie odstępstwo od powszechnéj karności, i zaraz padły brody. Zawsze to świadczyło o jakiéjś aberracyi. A cóż powiedzieć o Unitach naszych, którzy właśnie dla odróżnienia się od schyzmatyków porzucili brody i przyjęli tonzury? Dziś tonzury na ruskim księdzu nigdzie nie zobaczysz, ale z brodą jeszcze się spotkasz, a przynajmniej z podbródkiem, który się kryje pod chustką, mimo tylokrotnych zakazów ze strony Biskupów. U Bawarczyków był to wybryk świadczący, jak niemieckie badania na polu teologiczném usposabiają księży do demonstracyi śmiesznych zaprawdę. Dziś owe badania straszliwie się zemściły na koryfeuszach swoich, a co gorsza, są to *initia dolorum*, bo jaskrawo występujący bizantynizm, nie na polu nauki, ale *in praxi*, mając po sobie moc ustaw karnych, szuka zwycięztwa nad kościołem św. U naszych unitów brody wystrzeliły z sojuszu politycznego z propagandą moskiewską, przebraną w system panslawistyczny, który jest pomysłem rewolucyjnéj partyi. Silili się niektórzy mudrahele powrót do brody i do staréj litugii usprawiedliwić i z ksiąg liturgicznych, ale sami w duchu śmiali się z téj komedyi. Nie szło im bowiem o starożytną liturgię, tylko o przypodobanie się schyzmie moskiewskiej, o odstrychnięcie się od naszych nabożeństw, o wykopanie przepaści między obrządkami obydwoma, aby gdy dojrzeją zamiary, w Petersburgu mile widziane, a od moskiewskiéj partyi ruchu żywione i protegowane, mogli zawołać: Otośmy wam przygotowali naród, *quid ergo erit nobis?*“ Będzie wam zdrajcom wiary i narodu, będzie wam synom Judaszowym w nagrodę, za pozdrowienie: „Sukin syn, za benedykcyę: pletnia kozacka, za Stolicę Apostolską: Synod Petersburski pod prezydencyą oficera od bióra policyjnego.“

Przerwałem Kalasantemu, obawiając się, że przy strudzeniu wielkiém zapał, z jakim mówił o téj najdraźliwszéj kwestyi, jeszcze bardziéj go osłabi. Zapytałem więc, czy co nie słychać o prekonizacyi ruskiego Biskupa na stolicę biskupią, czy jest już nominacya Proboszcza przy kapitule naszéj na miejsce księdza Ostrowskiego?

Nie słyszałem nic o tych rzeczach Jegomość Dobrodzieju — odpowiedział, — ale jak wnoszę ze słów ks. Magistra naszego, to jedno lub drugie niebawem nastąpi, bo rymotworca, który przy podobnych okazyach, zadziwia parnas Lwowski odami swemi, już kończy jednę, a ks. Magister miał sposobność uchwycić kilka rymów, które O. Prowincyałowi deklamował:

Ty zachowujesz przykazania święte,
Nie nastąpiłeś nikomu na piętę,
Kazania twoje mocne, zamaszyste,
A słowo każde jak akty strzeliste.
Niech błyszczy mitra nad twém jasném czołem,
Rozlewa światłość jakby ostrokołem,
Zefiry szczęścia niech cię pocieszają,
Zgryzoty nigdy serca nie mieszają.

— „Daléj już nie pomnę, ks. Dobrodzieju.“

— Ej przypomnij no sobie, wszak masz taką komórkę na pamięć, żeby się staw Brzeżanowski w niéj zmieścił.

Pomyślał Kalasanty chwilkę i zawołał:

— A jeszcze spamiętałem sobie:

Świeć jak pochodnia na wielkim świeczniku,
Żyj setne lata zacny dostojniku. —

W tém przyleciał posłaniec na koniu od rządcy ekonomicznego i przyniósł mi *Narodówkę* z 28 grudnia. Patrzę — korespondencya z Rzymu. Przeczytałem ją Kalasantemu, i spojrzeniem pytam o zdanie. Podniósł oczy, w których błysnęły łzy i rzekł z głębokiem wzruszeniem: „Mój dobrodzieju, nie gniewam się na tego infamisa, który tak bezczelnie i z takiém urąganiem pisze o Ojcu św. Nie gniewam się na niego, że się miota na ksks. Zmartwychwstańców. Kto ma szczyptę zdrowego rozumu, powie o nim za to traktowanie Namiestnika Chrystusowego, że zdrajcy, apostaci, niewdzięcznicy inaczéj nie mogą manifestować spustoszenia, które zapanowało w ich duszach.

Za ksks. Zmartwychwstańców, powie każdy o nim, że skoro takie wyjawia sekreta, musiał sam mieć udział w tajnym rządzie. A czy prawda, czy nie co napisał o nich, zawsze podani przez niego, porzuciwszy rewolucyę, zostali czcigodnymi kapłanami, missyonarzami, i mistrzami młodzieży, a on zeszedł na podłego denuncyata, na szpiega, który jeśli jeszcze nie pobiera żołdu w biórze p. Kapnista, to kokietuje do téj szlachetnéj nagrody. Niech obaczą księża, którzy tak skwapliwie porywali się do sojuszu z owego kalibru ludźmi, jaką szlachetnością odznaczają się ci panowie. Nie mogę więc gniewać się na tego szpiega korespondenta. *Narodówce* zaś muszę być wdzięcznym za umieszczenie téj denuncyaci, bo i ona jako organ nieustającego ruchu, a niegdyś jako monitor tajnego rządu, przezwanego narodowym, pokazała się we właściwém świetle podłości. Kto nie podziela jéj rewolucyjnego usposobienia, i występuje przeciw niemu, musi być zdeptanym, i oplwanym. Kto się wyrwał ze szponów partyi, którą *Narodówka* reprezentuje, i za dawne błędy żałując staje w obronie Kościoła i społeczeństwa, nie może być pewnym, choćby żył w Ameryce, spokoju i czci, na jaką zasługuje. Posypią się nań kalumnie, najprzewrotniejsze zarzuty; a gdy te nie skutkują, natenczas płatne narzędzia, tak zwani korespondenci, uderzą na skazańca denuncyacyami ad usum policmajstrów. I patrz dobrodzieju, tacy bandyci publiczni, mają udział w autonomicznych urzędach, wodzą réj na zgromadzeniach, spędzają uczciwe rodziny na odczyty, na których babskie koncepta liberalne odbierają oklaski, bywają przyjmowani w wysokich towarzystwach. Świadczy to, że tak zwana inteligencya nasza dojrzała już do nihilizmu moskiewskiego. Skoro ludzie takich zasad mogą żyć z pism, które są nieustanną obelgą Wiary św., skoro nie doznają publicznéj wzgardy, to oczywisty dowód, że u nas prawość i uczciwość głęboko upadły. Gdzie opłacają dziennik, otwierający kolumny swe dla podłych donosów, tam zgnilizna i strupieszałość zapanowały. —

— „Rozszrożyłeś się, kochany bracie, pomimo zapewnienia, że się nie gniewasz. Powiedz mi raczéj, co się stało ze spisami klasztornych majątków, które dawniejsze ministerium przedkładać nakazało?“

— „Nie wiem ks. Dobrodzieju. Mówił niedawno jakiś urzę-

dnik O. Prowincyałowi, że czegoś podobnego teraz zażądano z Wiednia. Już ponoś i bułki będę musiał regestrować, które nam do furty przynoszą, a na których stare zębiska do reszty powyłamywałem sobie, nie mając zawsze na tyle czasu, aby je rozmoczyć w wodzie. Ale nie obawiamy się już nowego zaboru, bo co najwięcéj, mogliby nam odebrać zapomogę, albo kilka obligacyi, które żydzi nasi nazywają trafnie obełgacyami. Prawda, że mogliby zabrać klasztor i kościół, lecz wątpię, czyby się nadały na jaką fabrykę, bo na więzienie dla złodziejów nie byłoby przydatne, bez wszelkich nakładów na przerobienie i odpowiednie urządzenie. Większą nam troskę o byt materyalny świeckiego duchowieństwa, z którego miłosierdzia zasila się nasza śpiżarka. Boję się tych projektów, o których Jegomość dobrodziéj wspominałeś, we Lwowie będąc u nas z powodu 25letniéj rocznicy biskupich rządów ks. Arcybizkupa. Właśnie kiedy o posadach duchowieństwa w téj sprawie była mowa u nas na rekreacyi, ks. Magister z jakiéjś niemieckiéj gazety czytał, że dyrektor narodowego teatru we Wiedniu dostaje pensyą 6000 złr., tytułem dodatku 2000 złr., i pomieszkanie w cenie 3000 złr., a śpiewaczka jakaś wytargowała za 9 miesięcy obowiązkowego wystąpienia 16,000 złr. Przez trzy miesiące wolno jéj wyjechać na zarobek do innych krajów. Nie wiem jak długo i na któréj akademii trzeba się uczyć, aby zostać dyrektorem teatru i nie wiem, czy się ten wielki człowiek napracuje tak np. jak urzędnik w Buchhalteryi, co to sprawdza roczne rachunki naszych konwentów, ale wątpię, żeby do teatru tyle potrzeba nauki i mozołu, a przecież 11,000 złr. bierze ów jegomość. Musi przecież być jakiś wielki talent, który możeby gdzieindziéj więcéj zarobił, ale śpiewaczka, żeby 16,000 złr. brała za to, że ma głos dobry, to już przechodzi wszelkie pojęcie. Ilużby to księży, ilu wiejskich nauczycieli mogło polepszyć mizerne położenie swoje, gdyby część tylko téj summy rozdzielono na nich. Biedne chłopaki z katedralnego chóru możeby piękniéj zaśpiewały w teatrze za kilka szóstek, i panowie nie mieliby pokusy obsypywania śpiewaczki złotemi wieńcami i Bóg wie jakiemi kosztownościami z ujmą dla ubogich, a często i szczęścia rodzinnego. Czemuż to świat ten taki głupi, niesprawiedliwy i zaślepiony?“

— „A, wiesz co, kochany Kalasanty, szczególne masz pomysły. A byłeś téż choć raz na operze? a czy wiesz jakie tam śpiewy, i jakiego głosu trzeba do nich?“

— „Byłem Jegomość Dobrodzieju, i to w Paryżu, kiedy mię z Galicyi wygnano, ale nigdy nie smakowałem w tém śpiewaniu. Zawszem wolał, kiedy młoda wiara zagrzmiała: *„Stańmy bracia wraz,“* albo kiedy panna N. N. przy fortepianie śpiewała: *„Ach, żal za jedyną, za zieloną Ukrainą.“*

— „Widzę z tego, mój bracie, żeś był na zakonnika stworzony, a więc pójdźmy na odmówienie koronki.“ —

O dyecezyi Chełmskiéj grecko-unickiego obrządku.

(Dokończenie).

19. *Teodor Milaszkiewicz.* Zaledwie rok jeden rządząc Dyecezyą, w r. 1626 świat ten pożegnał, rządy zaś biskupstwa wziął w administracyę Józef Welamin Rudzki Metropolita, lecz podobnież rok tylko jeden zostawała w administracyi, gdyż zaraz wstąpił na katedrę biskupów.

20. *Metodyusz Terlecki.* W r. 1627 ingress przy wielkiém zebraniu ludu i duchowieństwa wspaniale uczynił na wakujące biskupstwo Chełmskie. Wziął się szczerze Terlecki do zupełnego wyniszczenia schizmy, znajdującéj się acz w niewielkiéj liczbie w dyecezyi jego i dzielną pracą to uczynił, że przy schyłku rządów jego i jednego schizmatyka nie było w biskupstwie Chełmskiém. Lat 22 z wszelką gorliwością biskupa zarządzał Dyecezyą, jeździł do Rzymu w przedmiocie wymaganych i pobieranych przez niektórych kapłanów obrządku łacińskiego dziesięciu do Grecko-unitów. Wyszła *inhibitio cum citatione*, aby łacinnicy nie pobierali dziesięciny z Rusi w r. 2641, jednakże przez lat 40 ten proces się ciągnął. Wprzód nim Terlicki biskupem odjechał do Rzymu, kościół ów wspaniały, a raczéj Cerkiew, wystawioną niegdyś przez Daniela króla Halickiego na wzniosłéj górze Chełmu, który przeszło cztery wieki będąc w ciągłém czuwaniu, patrzał okiem niezmordowaném na wszystkie strony i widział jak setne pokolenia niknące i powstające w różnych zmianach losu, pełzając na ziemi, kryły się nareszcie w wnętrznościach tejże ziemi. Jednakże przedstawiał im wszystkim, krzyż Zbawcy, jako godło wiecznego szczęścia, utkwiony na samym wierzchołku głowy swojéj, a sam téż chyląc się do upadku, zapowiadał bliskie swe zniszczenie. Widząc pasterz troskliwy Terlecki, swą oblubienicę w tak smutném położeniu, rzucił się wszystkiemi siłami, aby zagoić jéj rany zadane od czasu, i przyprowadzić jeżeli nie do pierwszéj okazałości, przynajmniéj utrzymać ją w stanie dobroci jako dom modlitwy, dla korzącego się ludu u podnóżka świętych ołtarzy Boga. W tym celu całe presbiteryum i kruchtę rozszerzył, a dwie kaplice, dla większéj dogodności ludu, tu tłumnie uczęszczającego przebudował. Tak gdy z gorliwością niezmordowaną biskupa przez lat 22 zarządza Dyecezyą Chełmską, śmierć w d. 7 Czerwca 1649 przenosząc go po nagrodę za życie cnotliwe do chwały wiecznéj, kres położyła wszystkim pracom, czcigodnego biskupa Terleckiego.

21. *Furs Atanazy Bilicki,* nazwany Bielickim od miasta Bielicy, na Białéj Rusi położonego. Został zakonnikiem Bazylianem, pozyskał zaraz wielkie względy u Józefa Mokosieja Bakowieckiego, Władyki Włodzimirskiego. Za jego poparciem został rektorem szkół w Włodzimierzu, następnie był namiestnikiem Władyki, t. j. dziekanem kaznodzieją w katedrze czyli pierwszym jéj przełożonym. Stanąwszy już na szczycie dostojeństw w biskupstwie Włodzimirskim, pokłócił się Furs ze swoim Władyką, który raz tak się zapomniał, że uderzył go w głowę obuchem od siekiery. Rozgniewany Furs, zabrał archiwa, t. j. rozmaite sprawy kapituły Włodzimirskiéj, tudzież księgi z biblioteki biskupiéj, które u niego z urzędu zostawały, i wyjechał z niemi do Janowa. W imieniu Władyki a raczéj na swoję rękę, rozpoczął o to straszną wojnę z Fursem, Benedykt Mokosiej Bakowiecki bazylian, członek kapituły Włodzimirskiéj i krewny Władyki. Proces wytoczył się do metropolity Sielawy, który podówczas bawił w Warszawie. Metropolita wydał wyrok w d. 16 maja 1674 r. na stronę Fursa, zostawiając go we wszelkich jego godnościach i urzędach w Włodzimierzu aż do przyszłego Synodu. Działo się to wszystko przed samą Chmielniczyzną, Synod nie doszedł. Ale Furs porzucił Włodzimierz i przeniósł się wtedy do Chełma, gdzie zostawał przy boku Władyki Metodyusza Terleckiego. Kiedy niedługo potém w ciągu wojen kozaczych d. 7 czerwca 1649 umarł Metody Terlecki, Furs pojechał zaraz do Warszawy starać się o biskupstwo, jakoż król mianował go zaraz Władyką Chełmskim. Znajdował się właśnie w Białopolu z matką i kilku krewnemi, gdy *ex certa occasione*, paraliżem nagle był ruszony. Ta certa occasio, miał być gniew niepohamowany, a tém samém zbyteczne wzburzenie umysłu. Wyspowiadał się przed ks. świeckim i 3go dnia umarł. Niepoświęcony na Władykę, ztąd od wielu pisarzy, do biskupów Chełmskich Fursa nie liczono, nominatem był przez pięć miesięcy. Administracyę dyecezyi objął po nim ks. Jakób Susza, którego król późniéj Władyką mianował.

22. *Jakób Susza.* Zasłużony historyk w zgromadzeniu ks. ks. Bazylianów Polskich za VII Kazimierza, był w rozmaitych klasztorach swojego zakonu nauczycielem filozofii i teologii, późniéj został wysłanym do Rzymu. W r 1652 objął administracyę dyecezyi, a w r. 1654 jéj rzeczywistym biskupem. Byłto pasterz gorliwy, pracował dzień i noc i za jego rządów była w dyecezyi powszechna Unia. W r. 1661 prezydował na kapitule jeneralnéj zakonu Bazylianów w Żyrowicach, i na téjże obrany Protoarchimandrytą czyli jenerałem całego zakonu na Rusi, w końcu otrzy-

miał zasobne opactwo w Zydycznie. W r. 1666 zaczęty proces od swego poprzednika biskupa Terleckiego względem dziesięciny, którą pobierali proboszczowie obrz. łac. od mieszkańców obrz. grecko-unickiego nawet i z saméj kapłanów pracy z gruntów ich decymując, Susza gorliwie popierał i w tym celu udał się do Rzymu. W Rzymie po tak wielu i wielkich kontrowersyach (mówi biskup Susza, w informacyi tego procesu): „utriusq. partis in Rota Romana przed sędzią nazwiskiem Tają i drugiemi Rota Romana auditorami, drugą sentencyą po pierwszéj Camerae Apostolicae otrzymywam 1 Julii 1665. Wychodzi potém Mandatum manutentionis od ks. Ludwika Burkmonta, sędziego téjże Roty na naszą stronę, żebyśmy z Rusi naszéj decimy odbierali, a księżom łacińskim sub paena excomunicationis brać z Rusi decimy zakazano Julii 7 anno 1666." Proces ten od r. 1636 prowadzony z rozmaitém powodzeniem do chwili dzisiejszéj, oczekiwanego skutku pozyskać nie zdołał. Za czasów biskupstwa ks. Suszy miasto Chełm, które po swém ostateczném przyłączeniu, od Polski, od monarchów i królów polskich jako to: Władysława Jagiełły, Władysława III i Kazimierza Jagiellończyka wielkiemi przywilejami udarowane było, tak, że stan tego miasta do rzędu kwitnących i bogatych miast w Polsce należał, w czasie wojen za panowania J. Kazimierza od nieprzyjaciół zniszczone, wreszcie spalone zupełnie, od téj chwili już więcéj wznieść się nie mogło. Wiekiem i pracą biskup Susza osłabiony, przyjął koadjutora Augustyna Łodziatę, lecz i to nie pomogło, bo r. 1685 rządząc biskupstwem lat 31, poszedł po nagrodę za swe prace i cnoty do wiecznéj krainy. Obszerna była dyecezya Chełmska unicka za rządów rzeczonego biskupa, kiedy w jéj obrębie 633 cerkwi parafialnych liczono. Dzieła Jakóba Suszy drukiem ogłoszone są te: 1) Cursus vitae et certamen Martyrii B. Josaphat Concevii etc. — 2) Saulus et Paulus Ruthenae Unionis etc. 3) Phenix tertiato redivivus albo obraz starożytny Chełmski N. P. Maryi r. 1684 in folio w Zamościu.

23. *Aleksander Augustyn Łodziata.* Był najprzód w zgromadzeniu ks. ks. Bazylianów, gdyż jak mówi Niesiecki, sprawował urząd archimandryty czyli prowincyała Zydyczyńskiego. Biskup Susza, gdy już pracy podołać nie mógł, uczynił go swym koadjutorem. Tak gdy z wielką troskliwością i zadowolnieniem innych, godnie odpowiadał obowiązkom na siebie włożonym, po śmierci biskupa został Władyką Chełmskim. Zaledwie lat 6 z chwałą dla siebie a pożytkiem dla swych owieczek zarządzał dyecezyą Chełmską, gdy w r. 1691 śmierć nieubłagana jego prace i życie doczesne zakończyła.

24. *Gedeon Wojna Kościesza Orański.* Wyniesiony na godność biskupa Chełmskiego w r. 1692. Przez lat jedenaście zarządzał tą dyecezyą w roku zaś 1703 przeniósł się do wieczności.

Synody prowincyonalne.

Duchowieństwa Greko-Unickiego.

Dzieje Kościoła Polskiego trzy tylko zebrania Synodalne kleru greko-unickiego podają, to jest:

I. Synod w Brześciu.

O dwóch Synodach odprawionych w Kościele, czyli Cerkwi miasta Brześcia Litewskiego, mówi historya, to jest w r. 1590, i w r. 1595 pod zwierzchnictwem ks. Michała Rahozy, arcybiskupa czyli metropolity Kijowskiego. Ustawy Synodu Brzeskiego zostały drukiem ogłoszone w drukarni Andrzeja Piotrkowczyka w Krakowie 1597 r. Siedm arkuszy zajmują te uchwały Synodalne, a utrzymują powszechnie, że ich redaktorem był ks. Marcin Smiglecki, Jezuita, nauką i pobożnością odznaczający się. Rzepnicki pisząc żywot świętobliwego Smigleckiego, wspomina, iż mu się objawił młodzieniec cierpiący po śmierci męki w czyszczu za to, że pożyczonych do czytania książek właścicielom nie oddał. O jakże wielka liczba podobnych mu ludzi musi tam ponosić męki!

II. Synod w Kobrzyniu.

W r. 1626 zebrany pod prezydencyą ks. Józefa Wielamina Rudzkiego, metropolity Kijowskiego i Halickiego, męża pełnego zasług, z których ta pewnie jest najcelniejszą, iż język słowiański w Unickiéj liturgii zatrzymał. Zwoławszy Synod w Kobrzyniu, sam na nim prezydował, a uchwalone na nim ustawy, drukiem upowszechnił. które w drukarni Poczajowskiéj u ks. ks. Bazylianów w r. 1753 powtórnie wyszły pod tytułem: *Synodus Ruthenorum Provincialis, quam Josephus Velaminus Rudzki D. G., Archiepiscopus Kejoviensis ac Metropolita totius Russiae, una cum aliis Archiepiscopis et Episcopis Metropoliae Kijoviensi subjectis, Anno 1626. die 4. Septembris in Civitate Kobrynensi celebravit.*

Wspomnieć tu należy, że metropolita Rudzki nakazał i zwołał Synod prowincyonalny w r. 1629 do Lwowa, lecz ten spełzł na niczem z powodu najazdu Rusi przez Grotka, brata hana tatarskiego, z Murzą Kantamirem w 60,000, który zapędził się aż pod Sokal, a lubo pod Monarzyskami i Bursztynem zbity na głowę, jednak duchowieństwo nie mogło się zebrać w należytéj liczbie na Synod do Lwowa.

III. Synod w Zamościu.

Kiszka Leon, metropolita Kijowski, człowiek uczony w teologii, i biegły w językach, w r. 1720 zwołał Synod prowincyonalny o miasta Zamościa; prezydował na zgromadzeniu nuncyusz apostolski Hieronim Grimaldu, arcybiskup Odessy, a metropolita ustawy drukiem ogłosił pod tytułem: *Synodus Provincialis Ruthenorum, habita in civitate Zamoscie anno 1720. Sanctissimo Domino nostro Benedicto P. P. XIII. dicata.* Romae anno 1724. Typis Sacrae Congregationis de propaganda fide, in quarto stron 143. Tegóż samego Synodu ustawy jeszcze trzykrotnie były przedrukowane, raz w Wilnie 1777 r., drugi raz także w Wilnie 1785 r. w drukarni ks. ks. Bazylianów, a trzeci raz w Rzymie także u propagandy r. 1838 in octav. str. XXII i 176. — Hugo Laemmer wydał o nim rozprawę, p. t.: *In Directa Concilii Ruthenorum Zamosciensis animadversiones theologico-canonicae.* Friburgi Brisgoviae 1865 in octav. str. 59.

Badałem z wielką troskliwością w Zamościu (mówi ks. Karól Boniewski), w którym kościele w r. 1720 odprawił się Synod? Po długich uwagach za i przeciw mówiących, pozostałem przy tém, że nie w innym kościele, tylko w kollegiacie miało miejsce synodalne zgromadzenie. Kościół bowiem kollegiaty jako obszerny i odpowiedni na przyjęcie nuncyusza, metropolity, biskupów, wyższego duchowieństwa i kleru obojga obrzędów, który na Synod licznie do Zamościa się zjechał, odpowiadał tém samém koniecznym warunkom, czego inne kościoły zamojskie, chociaż obszerne, jak Franciszkański przy bramie Lwowskiéj, tego nie posiadały. Nadto, w kollegiacie zamojskiéj oglądałem niegdyś wielki obraz pod samém sklepieniem kościoła zamieszczony, przedstawiający wszystkie znaczniejsze osoby na Synodzie zasiadające, jako to: metropolitę, biskupów, akademików, teologów, zakonników, biegłych w prawie kościelném i t. p. i to miało być mistrzowskim pęzlem z wielkiém podobieństwem osób malowane. Dziś już téj pamiątki kollegiata nie posiada, za czasów bowiem dziekana infułata ks. Józefa Kaźmierza, kollegiata Zamojska przybrała inną postać. Jéj facyata, niegdyś wyniosła i odpowiednia całéj budowli, miała na swym szczycie wielką okrągłą banię pozłacaną, od któréj (szczególniéj kupcy zagraniczni) miasto Zamość pospolicie Złotą banią nazywano. Banię tę zdjęto, i złożono w Klemensowskim pałacu pod Szczebrzeszynem, jak i wiele innych rzeczy z Zamku Ordynackiego, akademii i kollegiaty Zamojskiéj tam przeniesiono, a facyatę wraz z dachem rozebrano, i w kształcie płaskim, jak wymagał plan fortecy, przerobiono. Wewnątrz zaledwie, że te same mury i kilka dawnych nagrobków pozostało. Ołtarze powleczono białą farbą; liczne obrazy rozmaitéj treści, nawet familijne domu Zamojskich, wyrzucono; obicia aksamitne czerwone, gęsto galonami złotemi obszyte, usunięto, a cały kościół elegancko wybielony, dawną swą postać poważną i przemawiającą do serca i wyobraźni modlących się, na zawsze utracił. Na próżno szukałem obrazu synodalnego; kilka tylko nagrobków kamiennych okrytych pismem ormiańskiém i greckiém, z których jedne użyte za stopień wnijścia do domu mieszkalnego, inne w kątach dziedzińca porzucone, smutny przedstawiały widok swego przeznaczenia. Za to ujrzałem inny obraz, dość dużego formatu, przedstawiający lisa na wysokości stojącego, i każącego do gromady kur z pokorą go słuchających. Śmieszna parodia nie zdołała zająć mojéj uwagi; lecz gdy mi oznajmiono, że ten obraz był

początkiem wielkich nieporozumień pomiędzy Stanisławem Święcickim, biskupem Chełmskim, a ordynatem Zamojskim, tak dalece, że za wciskające się błędy Lutra do akademii Zamojskiéj, gorliwy biskup jako kanclerz téjże akademii, na Synodzie dyecezalnym familię Zamojskich karą kościelną dotknął, wyłączając ją z jedności kościoła. Większego odtąd dla mnie nabrał znaczenia ów lis; ale też przejrzałem akta wspomnionego Synodu w d. 15 września 1694 w Krasnostawie odbytego, lecz prócz wzmianki, że drogą urzędową biskup surowo naganił Zamojskich, nic więcéj nie wyczytałem.

Nie należy się dziwić, że w obecnéj walce z Kościołem napaści nieprzyjaciół głównie przeciw osobom duchownym wymierzone. Pole teologii abstrakcyjnéj mniéj jest przystępne zrozumieniu i mniéj budzi interesu dla ogółu, tak, że nie można go na dłuższy czas we wrogim Kościołowi kierunku wyzyskiwać. Ludzie chwytają się i trzymają osób a rzeczy, — ideje i teorye są dla nich niepochwytne, nie mają praktycznego znaczenia. Kto chce np. zohydzić monarchiczność, dość, gdy monarchę zohydzi; kto chce Kościół podać w pogardę publiczną, musi sług jego błotem obrzucić. Skandaliczna anegdota jaka, skuteczniejsza nierównie od stu uczonych rozpraw. Jeżeli kto, to niezawodnie kapłan katolicki mieszka w domu, którego ściany wszystkie mają oczy i uszy — przejrzyste są — ze szkła. Duchownego otaczają zawsze szpiegi, nie znające żadnéj dyskrecyi. Gdy się niekiedy zdarzy coś takiego, czego w jakikolwiek sposób można użyć jako materyału do *Histoire scandaleuse* lub *Cause célèbre:* natenczas okrzyk radosny tryumfu rozlega się od Wiednia do Berlina, od Brukselli do Florencyi. Chociaż następnie kłamstwo i oszczerstwo „liberałów“ na jaw wynijdzie — korzyści ztąd żadnéj nie ma, bo pisma „liberalne“ milczą zawzięcie o rezultacie procesu sądowego, a nawet tak dalece są bezsumienne, że uprzednie swoje potwarze upornie co chwila powtarzają.

Dość przypomnieć sprawę Barbary Ubryk, sprawę klasztoru Picpus PP. Sercanek w Paryżu w czasie panowania Komuny itp.

Teraz znowu po wszystkich pismach obiega skandaliczne opowiadanie o nadużyciu konfesyonału przez jednego z OO. Karmelitów w Linz. I eż ztąd uciechy iście szatańskiéj! Ileż materyału do dowcipów i satyry! Jakaż cudna okazya dla żydowskich pisarków, pryskać jadowitą śliną na Kościół i bluźnić Chrystusowi! Dla gazet żydowskich niewyczerpana w takich razach otwiera się kopalnia do ustawicznych a najcyniczniej zych wycieczek przeciw religii chrześciańskiéj.

Jakżeż ma się sprawa z wypadkiem w Linzu?

Oto co nam jeden z OO. Karmelitów wprost z Linzu pisze:

„Tu w Linzu pewna dziewczyna, która chodziła do spowiedzi do O. Gabriela, dostała pomięszania zmysłów. Matka jéj powiada, że córka jéj utrzymuje, jakoby nie miała duszy, i że ją ma dostać od O. Gabriela, nadto powiada, że tenże O. w późnych godzinach słuchał jéj spowiedzi, i z nią brzydkie czynił experimenta. Takie doniesienie z wszelkiemi możliwemi szczegółami przyniosła zeszłego tygodnia jedna z wiedeńskich gazet, by O. Gabriela, a tym samym i nasz konwent obrzucić błotem oszczerstwa.

W całym tym opowiadaniu to tylko jest prawdą, że dziewczyna owa, nazwiskiem Anna Dunziger, od kilku tygodni jest chorą, a od niedawna dostała pewnego rodzaju fiksacyi, tak, że od ostatnich świąt Bożego Narodzenia w tutejszym zakładzie obłąkanych umieszczoną została. Prawdą jest także, że ona dziewczyna, która jest szwaczką, u O. Gabriela w naszym klasztorze parę razy była u spowiedzi. Nieprawdą zaś jest to, co owa gazeta i inne z nią utrzymują, jakoby O. Gabriel, według opowiadania matki, wmawiał w dziewczynę, iż nie ma duszy, i że on jéj da duszę. Nieprawdą jest także wszystko inne, nad czym gazety, powtarzając wrzekome orzeczenia matki, w sposób bezwstydny a gorszący, z uciechą się rozwodzą, przeróżne dziwaczne a brzydkie słowa, jakoby powiedziane do penitentki, w usta O. Gabriela wkładają. Wszelki człowiek rozsądny wie, że spowiednik każdy stara się w konfesyonale dusze uzdrawiać i do Boga prowadzić, a nie wmawia w penitentów, że duszy nie mają. Nauki błędne niezawodnie posuwają się do tego stopnia niedorzeczności, że nie wstydzą się utrzymywać, iż człowiek od małpy pochodząc, duszy nie posiada, a przez to wszelkiéj go pociechy i nadziei około lepszéj przyszłości pozbawiają.

Daléj, nieprawdą jest, jakoby O. Gabriel w późnych godzinach dziewczynę ową słuchał spowiedzi i to w zakrystyi jeszcze, albowiem w czasie krótkich dni jesiennych i zimowych nikogo nie słucha się po godzinie 5. Nadto jest obok zakrystyi ganek, w którym znajduje się kilka konfesyonałów; ganek ten zaraz z rana jak i przy zmierzchu wieczornym oświetla się rzęsisto. W samym klasztorze nie znajduje się zgoła żaden konfesyonał, ani osobne miejsce dla słuchania spowiedzi niewiast, gdyż tego ścisła klauzura klasztorna nie dozwala wcale. Zresztą konwent nasz sprawę całą oddał w ręce prawa i świadom swéj niewinności, zdaje się całkiem na mądrość i Opatrzność Bożą, która sługi swoje rozmaicie doświadcza.

Jak wiadomo, znany promotor niemieckiego ruchu przeciwsoborowego profesor Doellinger z Monachium, wybrany został rektorem tamtejszego uniwersytetu. Dnia 23 bm. nowy rektor miał swą mowę inauguracyjną, a treść jéj ciekawą jest ilustracyą do stanowiska, jakie uczony ten Niemiec zajął w mowie swéj, wypowiedzianéj na monachijskim kongresie „starokatolików,“ w któréj zastrzegał się i ostrzegał współwyznawców swych przed odłączeniem się od Kościoła.

Profesor Doellinger w mowie swéj rektoralnej potrącił nasamprzód o wojnę prusko-niemiecką i, rzecz dziwna, śmiał twierdzić, że pomiędzy Niemcami a Francyą istnieje niewygasła sympatya, oparta na fakcie, że dwa te narody uzupełniające względem siebie, na podobieństwo małżeństwa, zajmują stanowisko. Mówca wyraża też nadzieję, że „szlachetny“ naród francuzki podźwignie się z upadku, a Niemcy bez zawiści na to podźwignięcie spoglądać będą.

Następnie przeszedł mówca do spraw kościelnych i podniósł, że dekrety watykańskie z 18 lipca 1870 sprowadziły na Niemcy nową wojnę, wojnę Rzymu przeciw umiejętności niemieckiéj. Mówca wiąże skutki wojny francuzkiéj z skutkami wojny przeciw Rzymowi, i to mniéj więcéj w sposób następujący: Ostatnie wypadki wojenne przyczyniły się do wzmożenia umiejętności, przedewszystkim historyi i filozofii, mianowicie zaś i teologii; wzmożenie się umiejętności teologicznéj zapewnia nam zwycięztwo w walce przeciw Rzymowi.

Nie rozumiemy wprawdzie, jak wojna prusko-francuzka przyczynić się mogła do wzmożenia umiejętności teologicznéj, ale rozumiemy, że jak niemieckim mężom stanu upatrywać się spodobało w dekretach watykańskich zamach na instytucye państwowe, tak profesor niemiecki upatruje w nich wojnę przeciw umiejętności, która wyłączną jest Niemców własnością. Bo co nie wylęże się w mózgu niemieckim, to nie może mieć pretensyi do prawdy, a że dekrety watykańskie są płodem nie umiejętności niemieckiéj, która filozofią, rozumie się niemiecką, zowie *magistra theologiae,* jak tego przykład mamy właśnie na Doellingerze i Michelisie, więc téż te dekrety watykańskie sprzeciwiają się umiejętności.

Że takie jest zapatrywanie profesora Doellingera, o tym świadczy dalszy tok mowy jego, gdzie wypowiada, że zadanie teologii wychodzić powinno z nowych zupełnie zasad; co tak należy rozumieć, że co nie niemieckie, to zwalczać wypada, że starą zasadę: *theologia philosophiae magistra* odwrócić należy z względu na wyższość jedynie zbawczéj filozofii niemieckiéj nad wszelką inną umiejętnością, a więc i nad nieodmienną teologią „rzymską.“

Rozumiemy też, że profesor Doellinger spodziewa się pośrednio po skutkach wojny niemiecko francuzkiéj zwycięztwa umiejętności niemieckiéj nad teologią „rzymską,“ ale rozumiemy to tak, że jak Alzaci i Lotaryńczycy będą zniewoleni przeuczyć się historyi (*Geschichte umlernen*) w skutek wojny prusko-niemieckiéj, tak i wychowańcy niemieckich fakultetów teologicznych będą musieli przeuczyć się teologii, i poszukiwać prawdy artykułów wiary wedle kryteryów filozofii niemieckiéj.

Jak podobne dążności zgadzają się z pragnieniem nieoderwania się od Kościoła katolickiego — tego już nie rozumiemy, i dla tego właśnie nazwaliśmy mowę rektoralną profesora Doellingera ciekawą ilustracyą do jego mowy wypowiedzianéj na kongresie monachijskim. (*Gaz. tor.*)

— Powstawaliśmy od samego początku istnienia pisma naszego przeciw niebacznéj lekkomyślności gazet polskich, a w szególności *Dziennika poznańskiego*, z jaką się o Głowie katolickiego świata, o papieżu, nawet o takiéj świątobliwości i takiéj wielkiéj pod każdym względem zacności papieżu, jakim jest Pius IX., odzywają. Praktyka podobna, która się najpierw w pismach massońskich pojawiła, a mająca to na celu, aby częstem powtarzaniem lekkich słówek, i doraźnych docinków, obedrzeć z aureoli najwyższego dostojeństwa i najwyższéj na ziemi godności, a tak nieznacznie przyzwyczaić świat do wyrażania się z lekceważeniem o Namiestniku Chrystusowym, przeszła i do polskich gazet, biorących wzór dla siebie w owéj masońskiéj prasie. Nie chcemy tu wytykać uchybień i grzechów w tym punkcie poznańskiego dziennika przez lat z górą dwanaście. Przytoczymy tylko, co przed kilku laty jedno z najpoważniejszych pism polskich: *Wiadomości polskie*, wychodzące w Paryżu, w materyi, o któréj mówimy, ogłosiło. Będzie to nauką i przestrogą dziennikarstwu naszemu. Oto on ustęp:

„Owe dzienniki, które w polskiéj mowie i dla polskich czytelników, ogłaszają, z pism zagranicznych przejęte, lekkie słowa o Papieżu, czy wiedzą jaką to truciznę wlewają w duszę narodu, czy pamiętają, co nas dziś jeszcze, w tylu ziemiach polskich, broni może najsilniéj od przemocy wroga?... Kiedy księdza polskiego otoczą moskiewscy urzędnicy, i prośbą lub groźbą, orderami lub Sybirem, cncą na nim wyzyskać, wyłudzić, wymęczyć jednę po drugiéj koncesyą z katolickich praw i urządzeń — jedno po drugiem odstępstwo — ksiądz polski w swém posłuszeństwie dla Papieża znajdzie, ilekroć zechce, tarczę od namów zdradliwych, broń od własnego upadku, i siłę — choćby do męczeństwa! Bo zamknąć go mogą, pozbawić pensyi, wywieźć na Sybir lub z kraju wypędzić: kusić i namawiać przestaną. To jedno słowo, przez kapłana polskiego wyrzeczone: Papież nie pozwala, przeważy nawet wobec Moskali, wszystkie argumenta św. Synodu, wszystkie łaski cesarskiego dworu. Ale nie przeważy z pewnością, jeźli w głębi duszy już ważyć nie będzie, jeźli wolę jego i uczucie jego rozbroi nasze własne lekceważenie; jeźli z każdym nieledwie dniem rozchodzić się będą po kraju polskim niebaczne sądy i wyrażenia, które zaprawdę! pisarzom polskim wcale nie przystoją!... Cześć dla Głowy Kościoła, to nie tylko nasz obowiązek, to pierwszy nasz interes; jest między Polską a Kościołem nić tajemnicza: w czyjem sercu ona nie droga, dla tego wielu skarbów ducha narodowego zakrytych, ten głosu sumienia polskiego często nie dosłyszy, naszych zadań nie pojmie, naszych niebezpieczństw nie przeczuje, ten w pośród swoich będzie nieraz cudzoziemcem. W Kościele znalazła Polska, krwią Wojciecha okupiony swój chrzest dziejowy, swoją wielkość Jagielońską, swą pieśń bojów, i zwycięztwo; z Kościoła wyniosła siłę do życia pogrobowego, pełnego łez i bolów, ale pełnego i chwały; i nie daj Boże, aby w nas kiedyś osłabło światło wiary i od niéj nie odłączna cześć nasza dla Głowy Kościoła. Wówczas w schyzmie moskiewskiéj czy w germańskim racyonalizmie, znaleźlibyśmy ostatnie słowo naszego bytu: śmierć bez zmartwychwstania i grób bez chwały!...“

Kreutz Ztg. zamieszcza w sprawie projektu rządowego o inspekcyi szkólnéj następujące nadesłane jéj pismo:

„Projekt do ustawy, dotyczacéj inspekcyi nad oświatą i wychowaniem publicznym, jest publikowany. Prosimy wszystkich konserwatystów, a nawet tych liberałów, którzy jakokolwiek zdać sobie umieją sprawę z praktycznych następstw takich postanowień, którzy na seryo biorą wymagania wolności myślenia i sumienia, którzy wreszcie pragną oświaty ludu i wychowania go ku moralności, aby ustawę tę odrzucili, nie kusząc się o poprawki. Nad taką ustawą nie można obradować niezawiśle od obszernéj ustawy o wychowaniu publicznym; jéj miejsce nie na początku być powinno, lecz na końcu téj ustawy obszerniejszéj; jest ona nadto doniosłą, nadaje oderwanemu pojęciu państwa zbytnią władzę i nie daje rękojmi prawa użytku. Konstytucya zawiera podobne postanowienie; ale postanowienie, wedle którego duchowni w parafiach są urodzonymi rewizorami, dawało przynajmniéj rękojmią tego, że chrześciański, wyznaniowy charakter szkół zostanie zachowany. Téj rękojmi pozbawia nas nowy projekt. W „motywach“ mówi się, że państwo potrzebuje tego nieograniczonego prawa inspekcyi, by módz wywiązać się z zadania swego względem szkoły; lecz nie powiada się, co za swe zadanie uważa. Czyż chcianoby odwołać się na regulaminy? Te mają znaczenie tylko dla szkół ewangielickich, a czyżby i tych znieść nie można? Od nowożytnego państwa spodziewać się bezwarunkowo, że wymagać będzie prawdziwéj oświaty i wychowania ku moralności za pomocą szkoły każdego czasu, jest złudzeniem. Szumne wyrazy o nauce obowiązkowéj nic tu nie zmieniają. Wystrzegać się należy, by z nowożytnego państwa nie robić bożyszcza, któremuby lud ofiarować był zniewolony dusze swych dzieci.“

— Podług rozporządzenia Najprz. X. Prymasa odbyło się w kościele po Dominikańskim, trzydniowe nabożeństwo, celem przebłagania Boga za świętokradzkie znieważenie Najśw. Sakramentu. Najprz. X. Arcypasterz brał w tym nabożeństwie udział, jako też większa część członków kapituły katedralnéj i duchowieństwa miejscowego. Kazania mieli: ks. prałat i regens Likowski, ks. Pędziński i ks. Kantorski. Udział wiernych był nadzwyczaj liczny. W pierwszym dniu nabożeństwa nastąpiło, w skutek lekkomyślnego lub podstępnego ze strony nieprzyjaznéj okrzyku, że gore, wielkie zamięszanie w kościele, przyczym kilka osób szwank na ciele przy gwałtownym tłoczeniu się do drzwi, odniosło. Dni następnych odbywało się nabożeństwo zwykłą koleją. Wiernych przez wszystkie trzy dni bywało wielkie mnóstwo.

— Dowiadujemy się, że Najprz. ks. Prymas równocześnie z Arcybiskupem Kolońskim osobną drogą sprawę duchownéj inspekcyi szkólnéj rządowi przedłożył. Można się spodziewać, że podobny krok uczynią niebawem wszyscy inni Biskupi.

Ztąd widoczna, jak troskliwie tą ważną sprawą zajmują się Najwyżsi dostojnicy Kościoła. Duchowieństwo katolickie nie może być obojętnym, gdy interesom Kościoła zagraża niebezpieczeństwo.

— W przyszłą niedzielę w kościółku PP. Karmelitanek, odbędzie się wystawienie Najśw. Sakramentu przez dzień cały w celu expiacyi za popełnione u Dominikanów świętokradztwo.

— Dzienniki donosiły już przed tygodniem o śmierci kardynała *Amata*. Myśmy się z tą wiadomością powstrzymali, i pokazało się teraz, że dostojnik ten Kościoła żyje jeszcze, a nawet stan zdrowia jego się polepsza chociaż z drugiéj strony wiek podeszły nie pozwala na długość życia rachować. Również chorym jest ciężko kardynał *Clarelli* od Brewiów papiezkich.

— Rozpisywały się gazety i rozpisują jeszcze z rozmaitemi dodatkami i komentacyami o wrzekomym wysłaniu ze strony króla Wiktora Emanuela w dzień Nowego Roku jenerała Pra-

lormo do kardynała Antonelli, żeby mu wyjednał posłuchanie u Ojca św., celem złożenia życzeń i powinszowania. Owóż możemy zapewnić, że o wyproszeniu audyencyi u Ojca św. zgoła mowy nie było, zaczym też kardynał Antonelli nie miał powodu z jakiéjbądź przyczyny odmawiać jenerałowi posluchania. Cała zresztą audyencya u kardynała Antonell nie trwała nad cztery minuty.

— Czytamy w *Przeglądzie katolickim*:

Dnia 7 listopada po krótkiéj, lecz ciężkiéj chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zakończył swe chwalebne i świątobliwe doczesne życie *Ks. Eugeniusz Tobolczyk*, Paulin na Jasnéj Górze w Częstochowie, kapłan. Śmierć nieubłagana wydarła go nam przedwcześnie, bo miał tylko lat 51, żył prawdziwie dla Boga i dla bliźnich, był pracowitym członkiem i ozdobą swego zgromadzenia. Nietylko ozdobą, ale silnym filarem i podporą przez siebie ukochanego zakonu, wzorowym był pracownikiem; przeszedł prawie wszystkie urzędy w klasztorze; blizko przez 15 lat był profesorem kleru, był pezełożonym, definitorem, kaznodzieją i wikarym prowincyi, w ostatku kustoszem kościoła. Wszystkie godności tego zakonu czekały na niego, ale przez pokorę niechciał ich przyjąć. Godności w obec Boga są niczem: to tylko jest wskazówką, że przez cnoty zasłużył na miłość i zaufanie w Zgromadzeniu. Miłosierny bez granic, niebyło sieroty i nieszczęśliwéj wdowy, którychby on niewspomagał ze swych bardzo szczupłych funduszów, niebyło potrzebnego i ubogiego, któregoby nie wspomógł, gotów był oddać ostatnią suknią proszącemu. Byłem świadkiem naocznym, kiedy pzoszącemu oddał ostatnie z siebie futro, choć był bardzo niewytrzymały na zimno, były na ten czas ciężkie mrozy, a chodził blisko wiorstę drogi ze mszą świętą do Panien Maryjawitek, bo przeszło dziesięć lat był ich niepłatnym kapelanem i spowiednikiem. Był niezgruntowanéj pokory, niezmęczony pracownik w zakonie, gorliwy i niespracowany spowiednik i kaznodzieja prawdziwéj gorącéj pobożności. Łagodny, cierpliwy, nigdy na nikogo się nie gniewał. Widać, że miał wielkie przeczucie o swojéj śmierci, kiedy co tylko należało do jego administracyi, wszystko uregulował, w największym porządku zostawił i udał się na rekolekcye dwutygodniowe, prawie o chlebie i wodzie, bo on zwykle wszystkie wigilie i posty tak pościł.

Całe życie swoje co tydzień i częściéj spowiadał się: w czasie swojéj ostatniéj choroby siedmiodniowéj, kilka razy spowiadał się i kommunikował i w obec kochanych braci, nieutulonych w żalu, Bogu czystą swą duszę oddał.

— *Dziennik pozn.* od niejakiegoś czasu nic już zgoła nie donosi o Ojcu św. Katolicy Wielkopolscy nie potrzebują nic wiedzieć o ucisku i niewoli Glowy swojéj. Za to *Dziennik* ogłasza obszerny nekrolog redaktora radykalnéj gazety włoskiéj: *Natione;* wspomnienie to pośmierte kreśli z zakrwawionym sercem, ze łzą w oku, myślałbyś, że umarł największy mąż wieku lub zgoła ostatni obrońca — Polski. *Dziennik* též znowu zaczyna się bardzo Republiką francuzką zajmować, i cieszy się, że przy ostatnich wyborach we Francyi miało się okazać, że Republikanów jest więcéj, niż zwolenników monarchii. Nie zakłócajmy błogiéj uciechy *Dziennikowi*: dla niego to dogmat, że Republika zbawi Francyą, nie tylko Francyą — zbawi Polskę, nietylko Polskę, ale zbawi — świat cały.

— Jak to niedobrze, gdy się kto nad miarę lubi chwalić: prędzéj czy późniéj znajdą się tacy, co po za tkanką górnolotnych frazesów i słodkich samochwalstw przesadę i ułudę wykryją.

Wydawnictwo ks. Bażyńskiego krótko przed Bożem Narodzeniem r. z ogłosiło wykaz wszystkich swoich dotychczasowych publikacyi ludowych. Odezwę tę czytaliśmy z niemiłym uczuciem, budzącym się na widok wyraźnéj przesady. Z werwą i polotem wskazywano na to, że Wydawnictwo niosło oświatę w kraje pogrążone dotychczas w cieniach śmierci — i do schizmatyckiéj Odessy i do bisurmańskiéj Turcyi, do Azyi, Afryki, Ameryki — nieomal do Lapończyków lub Eskimosów. Przypieczętowano cały dytyramb takim zdaniem:

„Słowem, bez szukania czczéj chluby, możemy powiedzieć o sobie, że w przeciągu lat siedmiu uczyniliśmy na polu literatury ludowéj więcéj, aniżeli przed nami w ciągu lat 70 wszyscy przedsiębiorcy prywatni, pracujący w obrębie dziesiejszych usiłowań naszych.“

Na to odpowiada ktoś z *pod Ostrowa* w *Dzienniku pozn.* (nr. 5)

„Tylko nieświadomość rzeczy lub lekceważenie publiczności na podobne twierdzenie może się zdobyć. Żałujemy, że w tak niegodny sposób nadużyto znanego nazwiska ks. Bażyńskiego...

...Jakto? więc autor tego sprawozdania na seryo twierdzi, że jak Polska szeroka i długa w przeciągu lat 70 nie wydrukowano i nie rozszerzono między ludem ani 135 tysięcy książek? O, to czyste bluźnierstwo!“

Korespondent unosi się oczywiście i nadużywa wyrazów, kiedy mówi *o niegodnym sposobie* i o *bluźnierstwie*. Atoli z drugiéj strony cyframi wykazuje dowodnie, że Odezwa Wydawnictwa ks. Bażyńskiego daleką jest od rzeczywistéj prawdy.

Zgadzamy się wreszcie z korespodentem na końcowe jego zdania, gdy pisze:

„Radzimy na przyszłość Wydawnictwu ks. Bażyńskiego, aby rozsełało tylko stósowne rzeczy dla ludu, a nie przedruki oklepanych rzeczy, które już po wsiach na pamięć niemal umieją, a takim jest: *Wybór rzeczy ciekawych* etc. Czyli *Rady dla młodych Polek* w pisaniu listów przez Brutkowskiego mają być książką ludową? Dałoby się wiele i o innych książkach nadmienić.“

Tak jest: „dałoby się i o innych książkach wiele nadmienić.“ Gdyby się kto podjął roboty ocenienia gruntownego wszystkich wydanych dotychczas dziełek, byłaby to pożyteczna praca. Stawiamy tu tylko jedno pytanie: czy powieści, romansiki są stósowną dla ludu strawą?

Wystąpienie Biskupa Dupanloup z Akademii z powodu przyjęcia do grona czterdziestu nieśmiertelnych, słynnego materyalisty i ateusza Littré, od pewnego czasu żywo wiele umysłów zajmuje. Biskup Orleański napisał do dyrektora Akademii list niezwykle krótki, lakoniczny — donosząc, że opuszcza Akademią. Akt to poważny i godny znakomitego Akademika. Biskup Dupanloup nie zaprzecza kollegom swoim prawa przyjmowania do Akademii kakografa, arcykapłana ateizmu, duchowego ojca komunistów, którzy za zbyt logiczne wnioski z doktryn p. Littré wyprowadzone a zastósowane praktycznie — dzisiaj jeszcze pokutują na pontonach okrętowych; atoli z drugiéj strony oborowi takiego człowieka musi przyznać skandaliczny charakter doktrynalny. Nie chce on zasiadać obok ateusza. Jest to wypadek nie mający w przeszłości podobnego sobie. Byli akademicy, których wykluczano z grona uczonych Akademików; nie było żadnego, który brał dobrowolnie dymisyą.

Biskup Dupanloup postąpił sobie wobec kolegów swoich z wielką godnością i sumiennie, wykładając im antichrześciańskie i antisocyalne doktryny nowego kandydata, a tak dopełnił obowiązku nietylko chrześcianina i kapłana, lecz także obywatela i członka uczonego Zgromadzenia.

Biskup orleański w obszernym memoryale swoim wykazał z niezmierną ścisłością, siłą przekonania i jasnością: czym jest p. Littré: dotkryny jego obalają z gruntu społeczne instytucye.

Sąd o doktrynach i o działaniu p. Littré ani na chwilę nie może być wątpliwym. Za zbrodnie Komuny w części przynajmniéj musi on być odpowiedzialnym.

Gdy tak jest, któryż więc prawy umysł śmiałby Biskupowi Dupanloup przyganiać jakokolwiek z powodu wystąpienia jego? Wykonał on akt godny silnego i bystrego ducha, godny obywatela, godny Biskupa! Czyż podobno było inaczéj postąpić? Czyż owszem reszta katolickich członków Akademii nie powin-

naby dać dymissyi Akademii, porzucić grono, w którym mistrze bezbożności, cynicznego ateismu zasiadają? Nie ma żadnego katolickiego dziennika, nie ma żadnego uczciwego pisma, któreby nie przyklasnęło z głębi duszy pięknemu czynowi dostojnika kościelnego. Tymczasem jakżeż zapatrują się na tę sprawę polskie gazety?

Dziennik poznański, wierny swéj tradycyi, konsekwentny w swéj antireligijnéj zaciekłości, skwapliwy tłomacz i propagator zdań, teoryi i poglądów radykalnéj prasy zachodniéj, przewraca rzecz całą na opak — p. Littré wynosi (*similis simili gaudet*), a łaje jak gromowładny Zews olympijski orleańskiego Biskupa.

Oto co pisze paryzki jego korespondent, zarażony widocznie atmosferą, w jakiéj żyje p. Littré:

Wybór p. Littré nie mało narobił hałasu. Przed wyborem jeszcze, dzienniki klerykalne występowały przeciw niemu, a powtarzając wszystkie mu dawniéj przez biskupa orleańskiego poczynione zarzuty naturalizmu, pozytywizmu, ba nawet ateizmu, oskarżały go także o sympatye dla komuny, bo w Przeglądzie pozytywnym (Revue positive) którego jest on głównym redaktorem, powiedział, że w zasadzie nie jest przeciwnym międzynarodowemu stowarzyszeniu wyrobników i ruchowi socyalistycznemu. Mimo wszystkiego znalazło się kilkunastu członków akademii stanowiących większość, którzy osądzili, że przekonania filozoficzne i nawet polityczne najbardziéj nawet skrajne, nie mogą być dostatecznym powodem, aby wykluczać z towarzystwa wyłącznie literackiego, jednego z najuczeńszych literatów naszego wieku. Inde irae. Osobisty przeciwnik p. Littré biskup orleański natychmiast przysłał na ręce p. Legouvé dyrektora akademii list następujący: „Panie Dyrektorze, nie mogę już mieć zaszczytu należenia do akademii francuzkiéj. Zechciéj pan poprosić ją, aby przyjęła dymisyą moją, a przyjmij sam wyraz szacunku mojego. † Feliks biskup orleański.“ Rozumie się, różni różnie o tém mówią; jednakże ja pozwalam sobie być zdania tych członków akademii, którzy obrali p. Littré, bo akademia nie jest soborem religijnym, a w dzisiejszem położeniu Francyi, lepiéj zaspakajać jak pobudzać nienawiści stronnicze; zresztą biskup orleański już raz dał przykład wielkiego rozumu, gdy w innego rodzaju sprawie kazał własnym przekonaniom milknąć przed decyzyą większości. Dobrze byłoby i na ten raz trzymać się téj saméj zasady, a nie podnosić jakoby buntu przeciw zapadłemu postanowieniu, tém bardziej, że dymisyi téj akademia przyjąć nie może, a kto zostanie nieśmiertelnym aż do śmierci nieśmiertelnym pozostać musi. Jest to więc tylko niepotrzebna protestacya.

Znajdujemy tu napomknienia o *osobistéj* urazie, o *niepotrzebnéj protestacyi*, i o *buncie*.

Tenże korespondent na innym miejscu powiada:

Jeżeli szło biskupowi orleańskiemu o to, aby narobić dużo hałasu, udało mu się z kretesem. Nie dosyć było polemiki dziennikarskiéj, sam papież powinszował mu decyzyi; pan Littré przygotowuje broszurę w odpowiedzi na zarzuty prałata, który ze swéj strony odpisuje na artykuły dziennika des Débats tonem gwałtownym i pogardliwym.

Kiedy katolicy odpowiadają silnie i przekonywająco, przeciwnicy nie mogąc placu dotrzymać, najpraktyczniéj wtenczas zasłaniają się tym, że katolicy piszą *gwałtownie, pogardliwie, szorstko* itp.

Jakby na zatwierdzenie sposobu widzenia rzeczy korespondenta swojego, *Dziennik* dodaje od siebie:

Duch dominowania i nietolerancyi biskupa orleańskiego nie znalazł obrońców pomiędzy kolegami, których większość postanowiła nad listem ks. Dupanloup przejść do porządku dziennego i na niego nie odpowiadać.

Dziennik kończy całą sprawę *fortissimo*: *„duch dominowania i nietolerancyi!“* Onby życzył sobie, żeby ateism kwitnął i szerzył się bez wszelkiéj przeszkody; nawet protestować przeciw niemu nie godzi się.

Znamy was, o wy liberalne duchy — zżymacie się, że jest jeszcze ktoś na świecie, co wasze bezecne doktryny śmie jawnie piętnować i wasze masońskie roboty wykrywać. Bądźcie pewni, że masoneryą, nihilism moskiewski zwalczać będziemy do samego końca, dopóki wreszcie Chrystus sam nie zabije dechem ust swoich syny antichrystusowe.

I *Gazeta toruńska* dała się uwieść swemu paryzkiemu korespondentowi. Oto co pisał.

Wskutek wyboru Litrégo, ks. biskup Orleański, Felix Dupanloup, usuwa się z Akademii, bo sumienie jego niepozwala zasiadać obok bezbożnika, niedowiarka, materyalisty. Litré napisał najlepszy słownik lekarski, wydał najlepszą historyą języka francuskiego, przetłómaczył Straussa na francuski, a obecnie wydaje najlepszy słownik mowy francuskiéj. Starzec pod lat 70 pełen nauki, otwartego serca i niepokalanego życia. Tę jednę tylko ma wadę, iż inaczéj wierzy jak biskup Orleański. Ale w Paryżu, w całéj Francyi, pełno bezbożników i niedowiarków, może gorszych od p. Litrégo.

Dziwić się należy, jak można takie zalecenie p. Littré przyjmować np. że przetłomaczył Straussa na język francuzki. Toć to właśnie największa jego hańba i hańba dla Francyi, że znalazła tłomacza niemieckiego skeptyka, odzierającego Zbawiciela z godności Synostwa Bożego.

Journal des Débats w sprawie téj zajął stanowisko przeciwne Biskupowi orleańskiemu.

Dziennik ten, co się zowie akademicki, wystąpił przeciw postępowaniu biskupa, zarzucając mu uniesienie. Odpowiedź ks. Dupanloup zarzut ten odsuwa i wykazuje, że wyniesienie mistrza szkoły ateizmu do godności akademika jest tylko dowodem, iż Francya nie korzystała z świeżych doświadczeń. Z zaprzeczeniem Boga, duszy, wolnéj woli, moralności chrześciańskiéj, nie da się utrzymać spółeczność rodzin, ani rozwijać się nauka. Przemawiając jako akademik, powołuje się biskup na zdanie pp. Villemain i Cousin, którzy dawniéj również opierali się wejściu materyalistów i ateistów do Akademii. Akademia nie przyjęła dymisyi biskupa Orleańskiego i przeszła nad tą sprawą do porządku dziennego.

Teorya pochodzenia człowieka od małpy zagrożoną jest nowemi odkryciami w Ameryce które miały wykazać, że rodzaj ludzki istniał w téj części świata równocześnie z zaginionemi zwierzętami, jak mastodony, a przeto jeszcze przed epoką istnienia tych zwierząt, których człowiek ma być według teoryi Derwina, poprawnem, nowszem wydaniem. Znajdowano bowiem zabytki pracy ludzkiéj w tych samych pokładach, w których się pojawiły resztki tych przedpotopowych olbrzymich zwierząt. Na tém opierając się Amerykanie, utrzymują, że ziemia ich była już zaludnioną wtedy, gdy Europa i Azya północna spoczywały na dnie wód. Cóż powiedzą na takie twierdzenie poparte przez Agassiza ci, co koniecznie chcą swoich praszczurów znaleźć w rodzie zwierząt? Ludy starożytne wywodziły swój początek od bogów, nowoczesne zaś poprzestają na małpach.

— *Gazeta toruńska* pisze:

Orędownik poleca czytelnikom pomiędzy innemi nowe pismo warszawskie *Przyrodę i Przemysł*, wychodzące pod redakcyą pana Karóla Hertza, słowy następującemi: „O rozpowszechnienie pism tych, o zachęcenie do czytania ich co rychlej starać się powinniśmy.“ Wedle naszego przekonania *Przyroda i Przemysł* bynajmniéj na takie zalecenie nie zasługuje; program pisma tego zapowiada np. tłomaczenie dzieł Darwina i innych wyznawców materyalizmu i ateizmu, a tych pojęć nie należy rozpowszechniać w społeczeństwie naszem; niech nas Pan Bóg zachowa od materyalizmu, ateizmu i wszelkich podobnych *izmów*. I my odebraliśmy program *Przyrody i Przemysłu*, ale nie uważaliśmy za stósowne wspominać o piśmie tem w *Gazecie*; dziś poświęcić mu krótką tę wzmiankę uważaliśmy za obowiązek.

— Kronikarz lwowski do *Czasu* podaje kilka trafnych uwag o pojawianiu się u nas powieści i romansów:

Nie potrzeba ani być starym ani mieć mało czasu, aby z niechęcią pewną odwracać się od tego bezliku nowszych i najnowszych romansów. Dziwna to rzecz, ta hiperprodukcya powieściowa właśnie w tym czasie, kiedy ubyli najznakomitsi pisarze, co podtrzymywali u nas literackie i artystyczne znaczenie romansu! Kędy

się oglądniesz, wszędzie cię jakiś nowy romans wita; a przecież jeszcze za mało się ich pisze, sądząc po natarczywych domaganiach się rozmaitych wydawców, którzy nie mają czém karmić swéj głodnéj publiki. Niektóre firmy już znane fabrykują też z gorszącą prawie obfitością ten pokupny towar, goniąc ostatkami imaginacyi i talentu, wyczerpując się do dna, przepisując własne dawniejsze pomysły, ratując się często mechaniczną prawie rutyną, która musi tu wszystko zastąpić i inwencyę i oryginalną obserwacyę życia i sztukę pisarską...

A obok starszych, iluż młodych i początkujących, ale już jak i tamci płodnych! Autorki idą w zawody z autorami, a Warszawa ma już ogromny szereg nadobnych belletrystek, których nęci sława pani Sand, pani Fligare-Cazlen, Ludwiki Mühlbach, lub przynajmniéj Miss Braddon i hrabiny Dash. Na domiar złego czy dobrego nie próżnują także i tłumacze, ale z zawziętym pośpiechem i z zamkniętemi oczyma przyswajają ojczystéj literaturze takie skarby kosztowne, jak np. kryminalistyczne romanse p. Gaboriau, Temmego *e tutti quanti.*

Nie należę bynajmniéj do stanowczych przeciwników powieści i nie podzielam wcale zdania tych, co jéj odmawiają znaczenia. Jest to jedna z form, które w naszych czasach zyskały estetyczne uprawnienie: a powieść ma zanadto świetną historyę i zanadto wiele najznakomitszych imion wymienić może, aby ją lekceważyć było podobna. Że to jednak najwygodniejsza forma z wszystkich możliwych form poetycznych; że się w nią wszystko zmieścić może, o czém kto tylko zamarzy; że pozornie najłatwiejsza dla wszystkich, co radzi popróbować piórka: więc też nie dziw, że tak jéj srodze nadużyto. Dla umysłów potrzebujących wypoczynku po poważnych zajęciach, po trudach życia rzeczywistego, powieść dobra zawsze będzie jednym z najprzyjemniejszych rodzajów lektury — ale gdzie teraz szukać nowéj a dobréj powieści?... Wszyscy dzisiejsi romansopisarze, odliczywszy pewien mały procent, trzymają się ślepo jednéj i téj saméj rutyny, obrącają się w kole zużytych i komunalnych tematów, posługują się staremi szablonami, tak dalece, że zdaje się, jakoby życie i społeczeństwo przestały im być źródłami nowych motywów. Cóż zaś może być pospolitszego i nudniejszego jak romans, w którym ani zdrowego realizmu i prawdy obyczajowéj, ani znowu poezyi i świeżéj, oryginalnéj imaginacyi nie ma, który odgrywa się w jakimś papierowym świecie i wśród papierowych figur bez krwi, kości i żywotnéj charakterystyki?...

— *Gazeta toruńska* (n. 6.) unosi się bardzo nad *piękném orzeczeniem* p. Kraszewskiego w jednym z *Listów drezdeńskich,* zamieszczonych w *Kraju.* Oto ono *piękne, charakterystyczne, trafne,* jeszcze raz *piękne* orzeczenie:

„...O zasadach chrześciańskich dziś mowy nie ma. Siła idzie tak dalece przed wszelkim prawem, że idzie nawet przed Ewangelią. Świat rządzi się zasadą *Help your self* (pomóż sam sobie), z dodatkiem, że pomagając sobie wolno, jest niszczyć, co przeszkadza i zawadza."

Ogólnik to stary jak świat i stara skarga na złe czasy. Nie widzimy racyi, żeby się tak unosić nad pospolitym narzekaniem i pospolitym frazesem. Ależ to napisał p. Kraszewski, i dla tego to tak: *piękne, charakterystyczne, piękne.*

Zresztą nie można tego *trafnego* orzeczenia brać *en bloc.* Jeśli dziś nie ma mowy o zasadach chrześciańskich, czemuż np. samże p. Kraszewski nie zatwierdza ich publicznie, nie szerzy ich, lecz owszem niweczy i w zakresie wpływu swojego praktykuje zasadę: *siła przed prawem?* Dość wspomnieć *Tydzień* drezdeński wcale nie św. pamięci, *Kochajmy się,* i *Listy drezdeńskie.*

— W tymże numerze *Gaz. tor.* pisze o *nieludzkiéj zemście* Wersalczyków, którzy jedynie dla tego (?!), że udało im się zgnieść siłę Komuny, z własnéj siły uczynili nadużycie."

„*Nieludzka zemsta* Wersalczyków" była bardzo do twarzy *Dziennikowi pozn.;* po cóż *Gaz. toruń.* mięsza się do sądów francuzkich? Dziwna rzecz, że o *nieludzkiéj zemście* pisały i piszą we Francyi i w Niemczech tylko dzienniki znane ze współczucia dla Komuny.

— Korespondent paryzki *Gazety toruńskiéj* pisze o Wikt. Hugo:

„Autor *Nędzników* i *Napoleona Maluczkiego* odda *większą* usługę Francyi, trzymając się wiernie zawodu pisarskiego, aniżeli zasiadając ławy sejmowe."

Nie jest nam jasno, żeby *Nędzniki etc. etc.* Wiktora Hugo nie tylko *wielką,* ale *jakąźkolwiek* usługę oddały Francyi: nam się zdaje, że przeciwnie romanse Wikt. Hugo nie obrachowane szkody na kraj sprowadziły. Dość przeczytać: Dr. Ebeling, *Gesammelte Schriften.*

— Dnia 28. listopada w kościele Notre Dame, odbyła się uroczysta installacya nowego arcybiskupa księdza Guiberta. Rzadko się zdarzało widzieć bazylikę tak natłoczoną tłumami wiernych; katolicy wszystkich klas i wszelkiéj profesyi, pragnęli powitać swego nowego pasterza, i wzmocnić go objawem swoich dobrych usposobień przeciw doświadczeniom, które go może czekają.

Księdza arcybiskupa u drzwi kościoła przyjął ksiądz Louvrier, wikaryusz generalny kapitularny, podał mu wodę święconą i złożył mu powinszowania.

Po zainstalowaniu się na stolicy tylu świętych arcybiskupów, swoich poprzedników, ks. Guibert wstąpił na kazalnicę, i odczytał swój list pasterski o objęciu stolicy.

Podczas tego czytania, wielu obecnych oczy mimowolnie zwracały się ku tym stronom świątyni, gdzie jeszcze widoczne były ślady gospodarowania nafciarzy Komuny.

Obrzęd zakończył się uroczystem błogosławieństwem, udzielonem przez nowego arcybiskupa, którego niech Bóg ochroni od złości nieprzyjaciół społeczeństwa i naszéj świętéj religii.

W kilka dni potem, dnia 1. grudnia, w kościele św. Sulpicyusza, odbywała się konsekracya księdza Bourret na biskupa Rodez. Chór obwieszony był czerwonym aksamitem; z obu stron ołtarza przygotowano dwa trony pod baldachinami: jeden dla księdza nuncyusza apostolskiego, a drugi dla księdza arcybiskupa Paryzkiego. Assystowali także uroczystości; ks. Lyonnet, arcybiskup Albi; ks. Dabert, biskup Perygordzki; ks. Verolles, wikaryusz apostolski Mandżurji; ks. Guillemin, biskup Kantonu: ks. Desfléches, biskup Sinifu *in partibus.* wikaryusz apostolski Su-Czuen; ks. Buquet, biskup Par um; ks. Maret, biskup Sura, ks Jeancard, biskup *in partibus* Ceramu; ks. Meignan biskup Chalons; ks. Hugonin, biskup Bayeux i ks. Duquesnay, biskup nominat z Limoges. Cała Sorbonna była reprezentowana, także seminaryum, wielu członków kapituły i świeckich dostojników. Tłumy wiernych zapełniały kościół.

Uroczystość rozpoczęta o dziewiątéj rano, trwała do południa.

— Powszechne prześladowanie grozi katolikom w Chinach. Cug-li-fa-meu, minister spraw zagranicznych, ogłosił proklamacyą przeciwko chrześcijanom w prowincyi Suczuen. Ważniejsze jej punkta są następujące: 1 Zakonnice europejskie będą z kraju wypędzone. 2. Kobiety chińskie nie mogą bywać na żadnych nabożeństwach. 3. Missyjonarze będą zostawali pod nadzorem urzędnika przez rząd na to wydelegowanego. 4. Nie mogą mieć więcéj nad 45 neofitów, których imiona, zamieszkanie i stan, będą we właściwe regestra zapisane. 5. Missjonarzom nie będzie służył żaden przywiléj terytorialny. 6. Będą czynili *Ko-teu* (to jest będą na twarz upadali) przed mandarynami. 7. Będą prawom chińskim ulegali. 8. Terytoria i majątki zabrane chrześcijanom nie będą im zwracane. 9. Konfuciusz i jego nauka powinny być w całkowitym poszanowaniu.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.